Cena jednego egzemplarza 25 groszy | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem | Rok XIX.
Nr. 3 | Kraków, dnia 18 stycznia 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Socjalistyczny interes na ludzkiem miłosierdziu.

Któż z Was kochani Czytelnicy nie bywał na wielkich odpustach i jarmarkach, i nie widział żebraków, którzy prócz łachmanów wymyślnych, wystawiają na pokaz i swoje kalectwo, wrzody i rany i hałaśliwą modlitwą starają się wzbudzić litość Waszą i miłosierdzie? Ten i ów, widząc te okropności, rzuci jałmużnę i słowo litości, które to rzeczy dostają się zwykle najhałaśliwszym.

Wystarczy jednak częstokroć, by do takiego szeregu jęczących kalek zbliżył się policjant a wówczas — dzieją się cuda! Chromi wyrywają, jak łanie, a ślepi znajdują jakoś w jednej chwili drogę do ucieczki.

Gdyby tak ten i ów, który rzucił grosz tym nieszczęśliwym, zaszedł do domów noclegowych, gdzie zbiera się ta „biedota" zdziwiłby się, widząc tych niedawno umierających nędzarzy zabawiających się teraz hałaśliwie przy butelce monopolki.

Nie wszyscy żebracy są tacy. — Są wsród nich naprawdę biedni i warci wsparcia ale prawdziwa nędza nie jest krzykliwa i nie reklamuje swojego kalectwa.

Coś podobnego, jak na tych jarmarkach, dzieje się obecnie i na naszym politycznym jarmarku, w Polsce.

Pozbawieni kramów i handlu chłopską i robotniczą skórą, socjaliści rzucili się do żebractwa.

Z żyda Liebermanna uczyniono kalekę, kazano mu odsłonić jakieś rany i nawet udawać wierzącego katolika. Przypomina on w tej roli żyda — żebraka, którego, zeszłego roku, w dzień zaduszny, zatrzymała policja na warszawskim cmentarzu, gdy ustawiwszy przy sobie figurkę św. Antoniego, wygrywał na skrzypcach, czy też harmonji, pieśni nabożne. Gdyby tak ktoś mądry w czasie tych pokazów „sińców" p. Liebermanna zażądał benzyny, lub ciepłej wody dla próby ich zmycia — kto wie, czy p. Liebermann nie uczyniłby tak, jak ci odpustowi żebracy i nie uciekłby przed taką prostą próbą wyleczenia tych znaków?

Tymczasem jednak nikt jakoś nie żąda benzyny a socjaliści razem z p. Korfantem, z tym głównym impresario wzbudzających litość, na łamach prasy, pokazów, oszukują ludzkie miłosierdzie i tym sposobem urabia ją przychylną dla siebie opinję.

Oszustwo jednak takie, zwodzące nawet najpoczciwszych ludzi, ma krótkie, jak to mówią, nogi i niedaleko poniesie tych politycznych żydowsko-socjalistycznych żebraków.

W interesie więc zlikwidowania tej niezdrowej afery, powinien rząd i prokuratorja przystąpić jak najprędzej do rozpatrzenia zażaleń, które prasa opozycyjna rozdmuchała do nieprawdopodobnych, nie mniej jednak szkodliwych dla nastroju mas ludowych, rozmiarów.

Niech całe społeczeństwo dowie się wreszcie, że hałas ten czynią ludzie, którzy przez dziesiąte gdzieś osoby dowiedziały się niby o tych rzekomych torturach a sami „poszkodowani" milczą dyplomatycznie wiedząc, że za milczenie nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności i że ta legenda o ich męczeństwie rozejdzie się i bez ich udziału.

My jako katolicy jesteśmy obowiązani do litości nad każdem rzeczywistem cierpieniem i prawdziwą ludzką niedolą, lecz nic nie zmusi nas do płaczu nad udanem kalectwem, z którego różni szubrawcy starają się ciągnąć korzyść dla swoich, szkodzących Polsce, celów.

Do litości takiej nie zmuszą nas żadne protesty wywołane oszustwem.

Zapatrzeni w ideał Polski katolickiej, Polski silnej, i zdyscyplinowanej pójdziemy do tego celu nawet przez gruzy partyjnych ambicyjek i wielkości, wierząc, że z nami pójdzie cały katolicki polski lud, nie oglądając się na te sztuczne przeszkody, które starają się nam rzucić pod nogi polityczni bankruci.

M. Sabatowicz.

Ks. Biskup Bandurski.

Wszystko nam Dałeś.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie.
Skłoniłeś ku nam dni jutrzennych brzaski,
Ojczyzny naszej dałeś Zmartwychwstanie,
Po wieków kaźni, wolnych istnień blaski.

Dałeś nam Panie moc wytrwania w męce,
I niewzruszoną nadziei potęgę,
Która nas wiodła do Zwycięstw w udręce,
Kreśląc katorgi narodowej księgę.

Ty nam oddałaś tę Matkę żałosną,
Ojczyznę naszą w Wyzwoleń jasności
I dziś na wolnej Ziemi kwiatki rosną
Śląc Tobie w dani podziękę wonności.

Lecz aby rany nasze zajaśniały
Świetlanym blaskiem blizn wszechuwielbienia,
Niech naród z pleśni grobowej powstały
Wyzwoli siebie z więzów odrętwienia!

Zwartym szeregiem niechaj przyszłość kroczy,
Wrogów przywary niechaj z dusz wyplenia,
Miłość Ojczyzny niech serca jednoczy,
I stworzy pracą triumf współistnienia!

Niech braci naszych męczeńska ofiara
Będzie Narodu cnót twórczą spuścizną,
I niech praojców niewzruszona wiara
Będzie najdroższą Synów Ojcowizną!

Dałeś nam, Panie, zwycięstwo oręża,
Ojczyzny naszej dałeś Zmartwychwstanie,
Niech Naród polski swe siły wytęża
I cnotą, wzorem narodów się stanie!

Doniosła Encyklika papieska o małżeństwie.

Papieże w trosce o wiernych od czasu do czasu wydają listy pasterskie tzw. Encykliki, w których omawiają obszernie aktualne sprawy dotyczące wiary lub moralności, której są stróżami. Otóż i obecny Ojciec św. wobec ogólnego rozprzężenia rodziny i małżeństw wydał Encyklikę o małżeństwie chrześcijańskiem.

Treść encykliki papieskiej, która jest bardzo obszerną i zawiera około 16.000 wyrazów, wywołała niesłychaną sensację.

Encyklika dzieli się na trzy części, omawiające instytucję małżeństwa ze względu na potomstwo, na poglądy wiary, oraz na charakter małżeństwa, jako Sakramentu.

Encyklika zwraca się w niezwykle ostry sposób przeciw teorji regulowania sprawy narodzin w zależności od woli rodziców. Odmawia medycynie prawa zapobiegania potomstwu, nawet w wypadkach obciążenia dziedzicznego. Wszelkie zabiegi przeciw kiełkującemu życiu, a także samo zapobieganie zapłodnieniu sprzeciwiają się prawu Bożemu i naturze. Encyklika nazywa je błędami nowoczesnego naturalizmu i apeluje do lekarzy, duszpasterzy oraz rządów, o walkę z materjalistycznem ujmowaniem tych zagadnień.

W dalszych ustępach encyklika potępia poligamję (wielożeństwo) i poliandrję, jakoteż pozamałżeńskie stosunki płciowe, oraz obszernie potępia współczesne rozluźnienie węzła małżeńskiego. Papież zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, wynikające z rozwodu nietylko dla rodziny, lecz także dla państwa i społeczeństwa. Ułatwianie rozwodów wyrządzi państwu szkodę, której nikt nie naprawi.

W dalszych ustępach zajmuje się encyklika obowiązkami kobiet zamężnych, ganiąc w ostrych słowach rozliczne formy emancypacji kobiet. Rozróżnia emancypację fizjologiczną, ekonomiczną i socjalną. W fizjoligicznej emancypacji objawia się brak gotowości kobiety do wypełnienia jej obowiązków małżeńskich. Pobudką jest tu rosnące stale zamiłowanie do wygody i unikania trudów. W gospodarczej emancypacji widzi papież próbę nowoczesnej kobiety uwolnienia się od gospodarczych trosk małżeńskich, za cenę uzyskania większej osobistej swobody. W socjalnej emancypacji kobiety, która jest wyrazem jej dążności do uzyskania samodzielnego stanowiska i brania udziału w politycznych zatargach mężczyzn, widzi encyklika również objaw ujemny i błędny.

W zakończeniu mówi encyklika o środkach zaradczych przeciw panoszącemu się złu. Nie wystarczą tylko zabiegi natury religijno-obyczajowej. Ze złem walczyć trzeba na gruncie społecznym i politycznym. Współczesne stosunki gospodarcze ponoszą niewątpliwie winę obecnego zwyrodnienia małżeństwa. Kościół chce współpracować z państwem na każdem polu, a przedewszystkiem w dziedzinie reformy małżeńskiej, aby wspólnie z państwem przeciwdziałać rozkładowi instytucji małżeństwa.

Prof. Dr. Ignacy Czuma, Poseł na Sejm z okręgu N. Sącz.

Kryzys politycznego ruchu ludowego w Polsce.

(Dokończenie).

Wiek XIX i początek wieku XX był okresem rozwoju gospodarczego, opanowywania do końca lądów i wysp świata przez rasę białą. Dziś rzeczy uległy zmianie. Ta linja małego oporu skończyła się. Rasa biała aby żyć, musi się ograniczać, musi być karną, związana silnie pod względem moralnym, musi pomnożyć bardzo swoje cnoty, musi sobie wypomnieć własne wady, musi wewnętrznie (w ramach państw tem więcej) przynajmniej szanować się. Musi usuwać w łonie społeczeństwa sztucznie potworzone zapory i przeprawy, musi się społeczeństwo (jak np. polskie) silnie rozradzać, musi żyć oszczędnie, musi być cierpliwe, wytrzymałe i t. d. i t. d.

Wszystkie ruchy polityczne, które reprezentują system bankrutujący nie odrodzą się, chyba, że zaprzeczą się całości swoich kierunków i podstaw.

Polski ruch polityczny ludowy cierpi na wszystkie choroby, które wyżej podniosłem.

Inteligencja, która go prowadzi nie docenia podstaw moralno-religijnych w życiu publicznem. Za wzorem inteligencji, prowadzącej inne ruchy polityczne w Polsce (z małemi wyjątkami) w najlepszym razie pozostawia te kwestje (w sposób najbłędniejszy) życiu prywatnemu. Jej stosunek do władzy jest nawskróś nieuporządkowany. Najlepszym tego dowodem przyłączenie się do obozu walki z własnym rządem. Jest rzeczą jasną, iż stosunek do tego zagadnienia w konstytucji chyba w skutek nagłej zmiany może uledz przeobrażeniu. Kto patrzy głębiej na rzeczy, tego nie dziwi zupełnie stanowisko kierowników stronnictw ludowych do sprawy silnej władzy Głowy Państwa w Polsce, mimo, iż masy ludowe, to jest masy zdrowe moralnie od wieków, masy, które tylko musnęło myślenie rewolucji francuskiej ale ich nie zmieniło, jest inne, niż jej wodzów. Ale to także wyjaśnia nam, dlaczego masy jednak mimo wszystko w wielkiej części poszły za ideą zdrową reprezentowaną przez Marszałka Piłsudskiego.

Przyszłość zdrowego ruchu ludowego w Polsce zależy od tego, czy kierownicy obozów ludowych zrozumią te rzeczy, czy zaślepieni niepowodzeniem, walką a może i krzywdami osobistemi, utkną w ślepej ulicy. W tym ostatnim razie wydarzenia potoczą się przed ich głowami, bo dziś idą takie czasy, których znamieniem jest pilna potrzeba spotęgowania szacunku i miłości własnej władzy, nie dlatego, że tego domaga się ten lub inny punkt widzenia ale dlatego, że to jest naglącą potrzebą czasu. Społeczeństwo musi stawić czoło ogromnym zadaniom a tego nie dokona się bez wielkiej karności publicznej i wzmożonego szacunku do swojego Rządu i swoich władz.

Inteligencja, prowadząca ruchy ludowe w Polsce, mu-

si iść do mas z wezwaniem do wysiłku i poświęceń, bo bez tego Polska zginie wśród warunków, w jakich geograficznie i politycznie się znalazła. Musi skończyć się okres obietnic nie dających się urzeczywistnić, programów patetycznych, szczegółowych i bałamucących masy. Musi skończyć się roznamiętnianie i potęgowanie nienawiści grup społecznych do siebie. I to nie dlatego, że tego domaga się ta lub inna teorja moralna czy polityczna ale dlatego, że zadań, które stoją przed nami nie pokonamy, wzajemnie szczując na siebie i nienawidząc się, lecz jedynie zgodnym wysiłkiem braterskiego przywiązania i wspólności interesów.

Inteligencja, prowadząca ruchy ludowe, musi działając politycznie czy społecznie przypominać masom, iż zdrowie moralne oparte na religji zapewni rozrodczość Polski, cnoty zaparcia, porządku i ofiarności a nie hasła sobkowstwa, wygody, walki z braćmi i t. d. I znowu nie dlatego, że to głosi ta lub inna nauka czy teorja ale dlatego, że jak to pokazuje doświadczenie dziejowe, społeczeństwo straciwszy grunt moralno-religijny rozkłada się, ma słaby przyrost nutralny, unika ofiary i wysiłku, robi się wygodne i sobkowskie, przez co traci siły, rozmęt, gnije moralnie i rozkłada się politycznie.

To jest garść uwag, na czasie, w sprawie kryzysu polskiego ruchu ludowego w Polsce. Pominąłem wiele, choć ważnych, ale już drugorzędnych kwestyj.

Chętnie rozwinę swoje zapatrywania tutaj tylko naszkicowane, jeśli o to zostanę zagadnięty.

Słowo Boże.

Na II. niedzielę po Trzech Królach.

„W on czas były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają.. — Rzekł im Jezus: napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcie teraz a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem... Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie galil i okazał chwałę Swą i uwierzyli weń uczniowie Jego" (Ew. św. Jana II. 1—11).

Małżeństwo Bóg w raju ustanowił, a P. Jezus je do godności sakramentu wyniósł. Dzisiejsza Ew. św. wskazuje na świętości stanu małżeńskiego. Jezus Swą obecnością na godach małżeńskich w Kanie uświęcił węzeł małżeński i charakter sakramentu mu nadał. — P. Jezus na weselu Czyż to nie dziwne? On — Najświętszy tam — gdzie szklanki i kieliszki dzwonią, gdzie za dużo czasem wesołości?... Kiedy P. Jezus tam był i tam właśnie pierwszy Swój cud uczynił i chciał widocznie zaznaczyć ważność małżeństwa chrześcijańskiego.

Małżeństwo katolickie — to sakrament, w którym dwie wolne chrześcijańskie osoby mężczyzna i niewiasta zawierają ze sobą dozgonny związek małżeński i otrzymują łaskę do wspólnego, bogobojnego pożycia i do wiernego wypełnienia obowiązków stanu swego. A więc jest to taki sam sakrament — jako i inne, tak samo, jak i inne łaskę Bożą daje tym, którzy go godnie przyjmują.

Byli tacy heretycy, którzy uważali każde małżeństwo za złe i grzeszne. To była herezja — fałsz. Co Bóg stworzył — to złem być nie może; ludzie tylko tego na złe i nadużyć mogą. Ale byli też i dziś są tacy, którzy znów nie chcą nic o sakramencie przy małżeństwie słyszeć, tylko wolną miłość głoszą i każdy związek dobrym nazywają.

My katolicy — na małżeństwo w naszej religji zawierane patrzeć musimy jako na sprawę świętą. Mimo różnych dziś napaści na sakramentalny charakter małżeństwa jedno zawsze wiedzieć powinniśmy, że jak mówił Tobiasz: „jesteśmy dziećmi świętych i mamy się łączyć nie jako poganie" (Tob. 8, 5). Tak Stary Zakon na małżeństwo patrzy — a Nowy? „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" (Mat. 19, 6). A dzisiejsza Ew. św. Jana! — A św. Paweł: „Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele" (Efez. 5, 32.) i wiele jeszcze innych miejsc w Piśmie św. N. Zakonu wskazuje na świętość i godność małżeństwa, która jeszcze lepiej się uwydatnia wówczas, kiedy się zważy na obowiązki, jakie wypływają z katolickiego małżeństwa.

Miłość, wierność obopólna i to aż do śmierci. Związani raz na stopniach ołtarza muszą małżonkowie te okowy dźwigać z miłością aż do zgonu. Nikt z ludzi ich rozerwać nie może... Okowy! ale te okowy kiedy będą spojone złotem miłości prawdziwej, stracą swój ciężar, staną się lekkie. Te „kajdany" jak je świat nie rzadko przezywa — z Chrystusem dźwigane — staną się miłe i zbawienne.

Wychowanie dziatek, przyszłych czcicieli Boga, przyszłych wyznawców prawdziwej religji — oto również cel, a zarazem i obowiązek małżeństwa katolickiego. Obowiązek również nie lekki, owszem bardzo ciężki, ale jakże piękny i wzniosły. Małżonkowie niejako pomagają Bogu w stwarzaniu nowych ludzi, a przez dobre wychowanie rozszerzają Królestwo Boże na ziemi.

Nim dzieci dorosną, wiele z niemi kłopotu, ale gdy rodzice ujrzą dzieci swoje wyrosłe na chlubę Kościoła i narodu, to ta pociecha przekreśli wszystkie troski, jakie zażyli z niemi.

Wspólna pomoc — wzajemne pomaganie sobie do zbawienia duszy nieśmiertelnej... czy i ten obowiązek, jaki katolickie małżeństwo na małżeństwo nakłada — czyż i to nie głosi chwały naszych małżeństw?...

Jeśli tedy tak wielką jest godność małżeństwa katolickiego i przygotowanie do przyjęcia sakramentu małżeństwa powinno być nie bylejakie. Nie dorywcze, nie lekkomyślne. Nie powinny tu decydować wyłącznie względy materjalne. Dobrze wcześniej się namyśleć — Boga się radzić, a nie gardzić też i radą starszych. Najlepszem zaś przygotowaniem — to będzie zawsze: przepędzenie lat młodzieńczych w panieńskiej czystości i bogobojności.

Na to szczególniej ci baczyć powinni, którzy za chlebem emigrują do Francji, czy też gdzieindziej. Zdala od rodziców, zdala nieraz od kościoła i proboszcza swego, młodzi żenią się nieraz bardzo prędko, ale i bardzo lekkomyślnie. Niema się tam kogo poradzić. O Bogu się zapomina — rodzice daleko. Jedynym doradcą to zmysły zwodnicze. Emigranci jeszcze i na to baczyć powinni bardzo, aby zawsze ślub brać w kościele i przed kapłanem katolickim. Muszą świeckie prawa zachować — ale nigdy bez kapłana obejść się nie powinni.

Gdyby gody weselne poprzedzało należyte (po bożemu) przygotowanie się do nich, nie byłoby tyle nieszczęśliwych małżeństw i nie byłoby też i małżeństw „na wiarę"... Wesele katolickie winno być takiem, by na każdem z nich mógł być nie tylko ksiądz, ale Jezus i Marja — jako w Kanie galilejskiej. A będą takie, jeśli do ołtarza, jeśli do ślubu naszych młodzieńców i nasze polskie dziewice zawsze prowadzić będą: Jezus i Marja.

Uprzedźmy niebezpieczeństwo!

Najnowsza Encyklika papieska o małżeństwie chrześcijańskiem nasuwa pewne uwagi i co do opracowującego się obecnie u nas w Polsce nowego kodeksu karnego.

Otóż projekt nowego kodeksu karnego, opracowany przez komisję kodyfikacyjną, przewiduje w art. 227 zbrodnię spędzenia płodu, karaną więzieniem do 5 lat. Przy drugiem czytaniu projektu przyjęła komisja jednomyślnie uzupełnienie powyższego artykułu dodatkiem: „sprawcy spędzenia płodu nie ulegają karze jeżeli zabieg był wykonany przez lekarza ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub z innych ważnych powodów".

W związku z powyższym projektem, który w praktyce zapewnia zupełną bezkarność przestępstwom przeciw kiełkującemu życiu, uchwaliły polskie Ligi katolickie żądanie skreślenia omawianego dodatku do art. 227 jako sprzecznego z zasadami moralności chrześcijańskiej.

Przeciw tej furtce do zbrodni i nadużyć powinni protestować wszyscy katolicy a protesty te powinny być masowe. Tak długo Polska będzie silną, jak długo będzie silną w niej rodzina i jak długo w myśl zasad chrześcijańskich życie, choćby dopiero kiełkujące, będzie chronione przez prawo i opinję.

Nie chcemy dojść do stanu w jakim męczy się obecnie zradykalizowana Francja. Protestujmy więc w imię zdrowia moralnego a także i fizycznego naszego społeczeństwa a protesty nasze z pewnością odniosą pożądany i błogosławiony skutek. Es.

Święci patronowie różnych stanów.

Obyczajem powszechnych ludów chrześcijańskich, i Polacy wszystkich stanów i wszystkich profesji mieli swoich uprzywilejowanych św. patronów.

Każdy człowiek — jak się wyraża historyk Szajnocha — miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech, a święto każdego takiego patrona doznawało ze strony zwolenników nie cichej, jak dziś, lecz głośnej, obrzędowej, procesjonalnej czci.

Patronem rycerstwa był św. Jerzy.

Patronami teologów byli święci: Jan, Tomasz i Augustyn.

Pracowników — św. Iwon i św. Alfons Liguory.

Lekarzy i aptekarzy — św. Kosma i Damian.

Filozofów, mówców i poetów — św. Katarzyna

Malarzy — św. Łukasz.

Muzyków — św. Cecylja.

Kupców — św. Frumencjusz i Gwidon.

Studentów i uczniów szkolnych — św. Grzegorz.

Żebrzących — św. Jan Jałmużnik.

Od powietrza chronili: św. Antoni, Roch, Sebastjan. Adrjan i Krzysztofor.

Od epilepsji — św. Walenty, od febry — św. Petronela, od bólu zębów — św. Apolonja, od kamienia — św. Liberjusz.

Św. Piotr był patronem rybaków, św. Mikołaj — patronem pasterzy.

Ażeby wilk nie pożarł dobytku odmawiano do św. Mikołaja oddzielną modlitwę i poszczono w dniu 5 grudnia, t. j. w wilję jego święta; wyobrażano go jako trzymającego wilka na uździe.

Św. Lenart opiekował się końmi, a św. Antoni także i trzodą chlewną.

Do św. Otylji modlili się chorzy na oczy, do św. Rocha — chorzy na wrzody, a do św. Agaty — błagający o pogodę i o powstrzymanie pożaru.

Ruś i Małopolska uważały za swych orędowników śś. Jacka i Stanisława, którzy liczne po kraju mieli kaplice i kapliczki. Każda djecezja i każda parafja miała swojego patrona.

Św. Florjan męczennik był patronem od klęski ognia.

Papież Lucjusz III na usilne prośby Kazimierza Sprawiedliwego, aby kościołowi krakowskiemu podarował ciało którego ze świętych, zezwolił wydać ciało św. Florjana i w r. 1184 przez Idziego, biskupa modeńskiego, wysłał je do Polski.

I dziś również ludzie uciekają się pod opiekę świętych patronów. Nawet tak nowożytny zawód, jak szoferzy samochodowi mają swego opiekuna w św. Krzysztofie.

Patronem młodzieży są śś. Alojzy i Stanisław Kostka.

Patronką służby domowej jest św. Zyta.

Szewców — śś. Kryspin i Kryspijan.

Stolarzy i cieśli — św. Józef.

Górników — św. Barbara.

ŚWIĘCI POLSCY.

Dnia 4 marca św. Kazimierz, zmarł 1484 r.

Dnia 8 marca bł. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, cysters w Jędrzejowie, zmarł 1223 r.

Dnia 15 marca św. Klemens Dworzak, redemptorysta w Wiedniu, zmarł 1820 roku.

Dnia 17 marca bł. Jan Sarkander, kapłan w Skoczowie na Śląsku, zmarł 1620 roku.

Dnia 23 kwietnia św. Wojciech, biskup praski, benedykt. zmarł 997 roku.

Dnia 8 maja św. Stanisław, biskup krakowski, zmarł 1079 r.

Dnia 16 maja bł. Andrzej Bobola, kapłan T. J. w Janowie na Podlasiu, zmarł 1657 roku.

Dnia 1 czerwca bł. Jakób Strzemię, arcybiskup lwowski, franciszkanin, zmarł 1409 roku.

Dnia 2 czerwca bł. Sadok, dominikanin w Sandomierzu, zmarł 1260 roku.

Dnia 10 czerwca bł. Bogumił, arcybiskup gnieźnieński zmarł 1182 roku.

Dnia 15 czerwca bł. Jolanta, klaryska w Gnieźnie. zmarł. 1298 roku.

Dnia 18 lipca bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn w Krakowie na Stradomiu, zmarł 1482 roku.

Dnia 20 lipca bł. Czesław, dominikanin we Wrocławiu, zmarł 1242 roku.

Dnia 21 lipca św. Andrzej Żórawek, zmarł około 1011 roku.

Dnia 21 lipca św. Benedykt, pustelnik, zmarł około 1014 roku.

Dnia 24 lipca bł. Kinga (Kunegunda) klaryska w Starym Sączu, zmarła 1292 roku.

Dnia 17 sierpnia św. Jacek, dominikanin w Krakowie, zmarł 1259 roku.

Dnia 1 września bł. Bronisława, norbertanka w Krakowie, zmarła 1259 roku.

Dnia 7 września bł. Melchior Grodzicki, kapłan T. J. zmarł 1619 roku.

Dnia 25 września bł. Władysław z Gielniowa — bernardyn w Warszawie, zmarł 1505 roku.

Dnia 1 października bł. Jan z Dukli, bernardyn we Lwowie, zmarł 1484 r.

Dnia 17 października św. Jadwiga, księżna Śląska, cysterka w Trzebnicy, zmarła 1243 roku.

Dnia 20 października św. Jan Kanty, kapłan i prof. U. J., zmarł 1473 roku.

Dnia 12 listopada święci Benedykt, Jan, Mateusz i Izak Chrystan, pustelnicy, wszyscy zmarli (zamordowani 1005 roku).

Dnia 13 listopada św. Stanisław Kostka, nowicjusz T. J. w Rzymie, zmarł 1568 roku.

Dnia 14 listopada św. Józefat Koncewicz, bazyljanin, arcybiskup połocki w Witebsku, zm. 1623 roku.

Dnia 17 listopada bł. Salomea, klaryska w Krakowie, zmarła 1268 roku.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

STAROŻYTNY ZAKON ISTNIEJĄCY TYLKO W POLSCE.

Ojciec święty potwierdził dekretem konstytucję jednego z najstarszych zakonów — zakonu św. Pawła, pierwszego pustelnika, czyli t. zw. Paulinów. Początek tego zakonu odnieść należy do pierwszych wieków chrześcijaństwa, do czasów pierwszych pustelników w Tebajdzie i Palestynie, oficjalnie jednak dopiero w roku 1225 założono pierwszy klasztor pauliński na Węgrzech. Odtąd zakon ten zaczął się rozwijać bardzo szybko, zwłaszcza w Polsce, we Francji, Hiszpanji i Portugalji.

Później nastąpił upadek, spowodowany wypadkami ze wnętrznemi najazdami tureckiemi, reformacją, rewolucjami, wreszcie zamknięcie klasztorów przez Rosję i Prusy.

Obecnie tylko trzy klasztory reguły św. Pawła istnieją w kościele katolickim i wszystkie trzy w Polsce, przedewszystkiem w Częstochowie. Zakon ten liczy 44 zakonników, w tem 20 kapłanów; nowicjat znajduje się w Krakowie przy kościele na Skałce.

Wydanym ostatnio dekretem Ojciec św. pragnie przyczynić się do nowego rozwoju tego zakonu.

NOWA PARTJA „KATOLICKA" RUSKA W POLSCE.

W gmachu grecko-katolickiego seminarjum duchownego przy ul. Kopernika we Lwowie odbyło ię konstytuujące zebranie nowej politycznej partji ukraińskiej, założonej z inicjatywy ks. metropolity Szeptyckiego pod nazwą — „Ukraiński katolicki sojusz". W zebraniu wzięli m. in. udział metropolita Szeptycki, biskupi: Buczko i Budka, oraz wiele osób z inteligencji ukraińskiej ze Lwowa i prowincji. Obecnych było ponad 200 osób.

Zebranie zagaił metropolita Szeptycki, poczem nastąpiło złożenie przyrzeczenia w sposób niezwykle uroczysty. Po odczytaniu formuły przyrzeczenia wywoływano obecnych po nazwisku, przyczem każdy głośno oświadczył — „przyrzekam".

Do prezydjum partji wybrano m. in. radnego miejskiego Decykiewicza i brata metropolity ks. Klemensa Szeptyckiego. Prezesem Rady okręgu lwowskiego wybrano adw dra. Fedaka. Ku końcowi zbrania uchwalono wysłać depeszę do papieża oraz do grecko-katolickich bikupów w Stanisławowie i Przemyślu.

Wedle słów statutu, nowo utworzony Związek jest partją polityczną, do której należeć mogą również niekatolicy, zaś działalność jego rozciąga ię na terytorjum całej Rzplitej, a cele mają charakter wyraźnie polityczny.

DUCHOWNI A DODATKI KOMUNALNE.

Min. spr. wew. wyjaśniło Związkom komunalnym, położonym na obszarze województw południowych, że duchowni wolni są od obowiązku opłacania dodatków komunalnych do państwowego podatku gruntowego, mogą być natomiast pociągnięci do opłacania specjalnych opłat i świadczeń drogowych w naturze, jak to wynika z interpretacji o budowie i utrzymywaniu dróg publicznych w związku z artykułem 31 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

WALKA DUCHOWIEŃSTWA Z RZĄDEM NA LITWIE.

W Kownie odbył się zjazd duchowieństwa katolickiego w związku z walką o wpływy w życiu politycznem Litwy. Na zjeździe omawiano sytuację, wytworzoną walką rządu z duchowieństwem i powzięto szereg rezolucyj o bardzo ostrej formie, które postanowiono dziś przedłożyć władzom rządowym.

Początkowo istniał projekt zwołania generalnego zjazdu duchowieństwa katolickiego, jednakże projekt ten został zaniechany, gdyż szereg księży katolickich otrzymało polecenie nie wydalania się z granic parafji. Na zjeździe potępiono redakcję „Ljetuvos Aidas" za antykatolickie stanowisko.

WATYKAN ZA POROZUMIENIEM POLSKI Z LITWĄ.

Litewska chrześcijańska demokracja w organie swym „Ritas" — jak się zdaje w myśl instrukcyj, otrzymanych z Watykanu — prowadzi agitację za osłabieniem przeciwieństw między Polską a Litwą i wyraźnie dąży do rewizji stosunków z Polską.

Należy zaznaczyć, że chrześcijańska demokracja swego czasu jak najenergiczniej występowała przeciwko możliwości zbliżenia z Polską i była jednym z filarów polityki antypolskiej Kowna.

GŁOS WATYKANU W SPRAWIE PRZEŚLADOWAŃ DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO NA LITWIE.

Episkopat litewski ogłosił list, otrzymany od Ojca św. Piusa XI, w którym papież dowiaduje się o przeszkodach czynionych duchowieństwu katolickiemu na Litwie w jego zbożnej akcji religijnej. Ojciec św. zaznacza, że duchowieństwo powinno dążyć do utrzymania przy życiu prymatu katolickiego na Litwie wzywa duchownych do mężnego wytrwania i zwalczania przeciwieństw i poleca zwracać się z modłami do Boga, by wszelkie przeszkody w rozwoju życia katolickiego na Litwie usunął.

MONETY WATYKAŃSKIE.

Z Citt del Vaticano donoszą: Niedawno ogłoszona została ustawa monetarna miasta watykańskiego, która ustanawia dziesiąty system monetarny ze złotą lirą, zawierającą 0.7919 grama złota, jako jednostką. Monety watykańskie będą miały obieg legalny w państwie włoskiem na równi z monetami i banknotami banku włoskiego.

Obieg monet rozpocznie się około połowy stycznia. Gubernator Citta del Vaticano wyda odpowiednie rozporządzenie regulacyjne.

WAŻNE DLA P. T. KOLPORTERÓW NASZEGO PISMA.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień i obopólnych strat prosimy P. T. Sprzedawców naszego pisma o łaskawe zwroty nierozsprzedanych egzemplarzy najpóźniej do miesiąca od daty Nru gazety.

Później nadsyłane zwroty nie będą uwzględniane.

Administracja „Ludu Katolickiego".

Czego nas uczy historja naszego narodu?

Brak silnej władzy i brak silnej ręki, sprawującej władze, były tragedją dziejów Polski. Jedynym wyjątkiem w tej atmosferze gnuśnego, dobrotliwego pobłażania był genjalny cudzoziemiec na tronie polskim: — Batory. On jeden umiał nakazać posłuch dla swojej woli i wymusić na niesfornem społeczeństwie poszanowanie prawa. Wielmoża szlachecki, Samuel Zborowski, który wiedziony ambicją i zawiścią do Zamoyskiego wszedł w porozumienie z Moskwą i Austrją, a nawet knuł spiski na życie królewskie, oddał głowę pod miecz katowski na zamku krakowskim. Brat jego, Krzysztof, kiedy dopuścił się również zdrady stanu, skazany został na utratę czci i banicję. Ten surowy wymiar sprawiedliwości, ta dłoń władzy, nieugięcie karząca winowajców w imię dobra państwa, zbrodniczo zawichrzonego warcholskiemi knowaniami wielmożów, — jest, niestety, czemś tak wyjątkowem na przestrzeni dziejów Polski, że sąd Batorego nad Zborowskimi dotychczas przykuwa do siebie uwagę legendy i syci fantazję poetów. Bo poza Batorym i poza jego doradcą i współpracownikiem Zamoyskim historja Rzeczpospolitej przedrozbiorowej, — to dzieje triumfującej bezkarności, to postępujący dzięki temu wciąż naprzód rozkład państwa, upadek władzy i powagi prawa, wewnętrzna anarchja i syce-

nie prywatnych ambicyj i fortun magnackich. Przedtem — Kazimierz Jagiellończyk umiał jeszcze czasem w obronie powagi prawa i sprawiedliwości zdobyć się na poryw energji. Ukarał śmiercią, po wyczerpaniu wszelkich środków represji, kasztelana nakielskiego, Włodka z Domaborza, za gnębienie drobnej szlachty i kupców. Lecz już ten sam król ustępuje bezwolnie przed rzeszą szlachecką, puszcza płazem rozruch szlachty wielkopolskiej, zwołanej na pospolite ruszenie w obozie pod Cerekwicą. Podobnie i rozruch szlachty małopolskiej w obozie pod Opokami nie sprowadza represyj na tych, co odmawiają posłuchu w obliczu nieprzyjaciela. Przeciwnie, te właśnie próby rokoszu wymuszają na królu wydanie t. zw. statutów nieszawskich, będących podwaliną późniejszej swawoli szlacheckiej. To też zło, niestłumione w zarodku, utrwala się i rozrasta.

Po zgiełkliwych rozruchach szlacheckich, po „wojnach kokoszych" przychodzi wiek 17-ty, wiek zbrojnych konfederacyj, kierowanych przez ambitną magnaterję, powołującą masy szlacheckie do walki orężnej z królem i z władzą Rzeczpospolitej. Konferacja sandomierska Zebrzydowskiego, zwrócona przeciw Zygmuntowi III-mu, kończy się klęską rokoszan pod Guzowem. Król staje się panem położenia, może je wyzyskać dla podniesienia władzy rządowej. Nie czyni jednak tego. Utrzymuje dotychczasowy stan rzeczy, zawiera z przywódcami rokoszu ugodę, zapewniającą im bezkarność. Czynnikom, odpowiedzialnym za przyszłość państwa i za jego zwartość, znów zabrakło odwagi i siły charakteru i woli, by choćby srogiemi zarządzeniami poskromić rozzuchwaloną prywatę obrońców — „złotej wolności". Tem bardziej bezkarnym pozostać musiał zwycięski rokosz Lubomirskiego. Skazany na infamję i na banicję za podżeganie wojska („Związek Święcony") i za dążenie do władzy nad państwem. Lubomirski uchodzi na Śląsk, zaciąga tu znaczne wojska cudzoziemskie, skrzykuje oddaną sobie szlachtę i zadaje wojskom Jana Kazimierza dwukrotnie klęskę, pod Częstochową i pod Mątwami. Wymusza też na królu ugodę, przekreślającą plany królewskie co do wzmożenia powagi tronu przez przeprowadzenie elekcji na życia, i pozostaje nadal na widowni politycznej, jako złowrogi symbol zwycięskiej swawoli i jawnej zdrady stanu.

W pomroce epoki saskiej — władza państwowa i prawo leżą już bezsilne, powalone o ziem. Rzeczpospolita staje się tym „postawem sukna", z którego każdy wielmoża wykrada dla siebie część co znamienitszą. Szlachcic na zagrodzie staje się równym wojewodzie, lecz wojewoda, hetman czy kasztelan — stają się potężniejsi od króla i od prawowitej władzy. Decydują o polityce państwa, na własną rękę zawierają przymierza z obcemi potencjami, spiskują przeciw całości państwa. Dumni, ambitni, bezkarni, doprowadzają państwo do tragedji rozbiorów, do hańby Targowicy.

W perspektywie wieków staje przed nami, jako tragiczne znamię przeszłości, — polska słabość, matka bezkarności. Sponiewierana prawowita władza Rzeczypospolitej staje bezsilna wobec uroszczeń magnackiej pychy i prywaty. Obluzowane tryby maszyny państwowej idą w niewolę potężniejszych od króla wielmożów i stają się narzędziem ich rachub i spekulacyj. Szerokie warstwy społeczeństwa, oduczone posłuchu dla prawa i władzy, idą na lep każdej demogogji, każdego cynicznego kłamstwa hetmańskich uniwersałów. Rzekomo „broniąc" swych swobód obywatelskich, kopią grób państwu, a w ogólnym odmęcie zatracają nawet i własny, na krzywdzie ojczyzny utuczony dobytek.

Głosem przestrogi przemawia do nas historja. Z poczuciem dumy, iż Polska dzisiejsza otrząsa się z wiekowej zmory słabości, stwierdzamy, że ów głos przestrogi nie mija bez echa. Bo oto w naszej pokoleniu, w godzinie decydującej o przyszłości ojczyzny, czynniki kierujące sterem państwa umiały z siebie wykrzesać należyty hart woli i ducha, by rozpalonem żelazem wypalić wrzody na ciele Rzeczypospolitej. Nadszedł nareszcie kres dla bezkarności warchołów, zdrajców państwa i wszystkich ludzi złej woli, usiłujących rozerwać spoitość państwa i stawiających własne cele partyjne ponad dobrem ogółu.

Męski, daleko sięgający czyn, podyktowany miłością ojczyzny i troską o jej przyszłość odwrócił kartę historji i ocalił państwo od klęski starych grzechów bezkarnej anarchji.

Z POLSKI

ILE WYNOSI OBIEG PIENIĘŻNY W POLSCE.

Całkowity obieg pieniężny w Polsce wynosi 1,568.000 tysięcy zł. Z sumy tej na bilety Banku Polskiego przypada 1,328 miljonów złotych, na bilon 238 milj. zł., na bilety skarbu państwa 2.6 miljonów zł.

KUPCY POZNAŃSCY PRZECIW PRÓBOM TWORZENIA MONOPOLU ZBOŻOWEGO.

Onegdaj odbyła się w Poznaniu konferencja przedstawicieli organizacji handlu zbożowego i przemysłu młynarskiego dla omówieniu projektu nowej organizacji handlu i eksportu zboża.

Kwestja ta będzie przedmiotem obrad Związku Izb przem.-handlowych R. P. na zjeździe, który odbędzie się z końcem stycznia w Lublinie z okazji otwarcia tam giełdy zbożowej.

Po dłuższej dyskusji nad zagadnieniem skupu i eksportu zboża w jednej organizacji powzięto następującą rezolucję:

Zebrani dnia 5 stycznia przedstawiciele handlu zbożem i przemysłu młynarskiego wypowiadają się stanowczo przeciw jakiejkolwiek nowej formie koncentracji, prowadzącej do faktycznego monopolu, jak i przeciwko próbom sztucznego podwyższania cen zbożowych poza systemem premij eksportowych kosztem skarbu państwa.

POWSZECHNY SPIS DZIECI W WIEKU SZKOLNYM.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Głównym Urzędem Statystycznym zarządziło w roku bieżącym, aby we wszystkich szkołach na terenie całej Polski, począwszy od ochronek aż do szkół wyższych, opracowane zostały rożnego rodzaju statystyki, dotyczące dzieci i młodzieży. Oprócz statystyki, dotyczące dzieci i młodzieży. Oprócz statystyki szkolnej, przeprowadzony zostanie na wiosnę 1931 roku powszechny spis dzieci.

Zebrane materjały zostaną szczegółowo opracowane przez ministerstwo, oraz przez Główny Urząd Statystyczny i będą opublikowane w szeregu wydawnictw Min. W. R. i O. P. Materjały te posłużą do planowego zaprojektowania pracy organizacyjnej w szkolnictwie na szereg lat najbliższych.

CHADECJA PRZED ROZŁAMEM.

Za katowicką „Polonją" zamieścił jeden z opozycyjnych dzienników warszawskich streszczenie artykułu W. Korfantego, w którym tenże w ostry sposób atakuje fakt milczenia w sprawie Brześcia profesorów uniwersytetu i politechniki lwowskiej, członków parlamentarnego klubu Ch. D., którzy uzyskali mandaty z „Jedynki".

Artykuł Korfantego jest zapowiedzią bliskiego rozłamu, tembardziej, że grupa śląska Ch. D. stoi na zdecydowanem nieprzejednanem stanowisku wobec rządu.

B. POSŁOWIE BIAŁORUSCY OSKARŻENI O KOMUNIZM.

Przed sądem okręgowym w Wilnie rozpoczął się 7 b. m. proces przeciw b. posłom sejmowym Józefowi Gawrylikowi, Ignacemu Dworczaninowi, Pawłowi Kryńczykowi i Flogantowi Wołyńcowi, oraz funkcjonarjuszom centralnego sekretarjatu białoruskiego. Oskarżenie zarzuca im zawiązanie spisku komunistycznego. Akt oskarżenia przed-

stawia działalność spisku w ciągu dwuletniego okresu jego istnienia na terenie północno-wschodnich województw. Jak wynika z aktu oskarżenia, spisek powstał pod auspicjami partji komunistycznej. Dalej akt oskarżenia udowadnia, że białoruski klub poselski był jej legalną przybudówką. W czasie rewizji u oskarżonych znaleziono obfity materjał w postaci setek broszur i wydawnictw partji komunistycznej.

——o§o——

DO MOICH WYBORCÓW.

Ponieważ z powodu nawału korespondencji i choroby nie mogłem dotychczas wszystkim, którzy się do mnie zwracają, odpowiedzieć, przeto proszę o łaskawą cierpliwość. Pomagam potrzebującym chętnie, w miarę sił i możności.

Ks. Dr. Jan Czuj.

KOMUNIKAT.

Zawiadamiam P. T. Wyborców powiatu brzeskiego, że sekretarjat „PSKL." jest otwarty we wtorki i piątki od godz. 11 do 13 w południe w mojem mieszkaniu.

Ks. Dr. Jan Czuj.

Uwaga, Czytelnicy!

Kto zjedna nam jednego nowego prenumeratora wpłacającego ½ roczną prenumeratę za „Lud Katolicki" otrzyma piękną, ilustrowaną książkę.

CO PISZE LUD.

Święto Niepokalanej w Ropczycach.

Ropczyce, 6 stycznia 1931.

Już przez dwa lata młodzież nasza żeńska obchodziła uroczyście święto Patronki swojej Najśw. Panienki Niepokalanej 8 grudnia. I słusznie nam wybrali za Patronkę Matkę Najśw., która była dziewicą, byśmy się wzorowały na tym wzorze świętym i czyste przez życie przeszły!

Kościół święty, ta Matka nasza duchowna często zwraca się z natchnieniem swojem do Duszpasterzy, by w tym właśnie czasie odsłaniać dziewczętom ten wzór ich prawdziwy.

W tym też celu nasz Przew. Pasterz Ks. Kanonik Aleks. Rogóż już na początku swojego pasterstwa w naszej parafji, urządził nam pierwsze rekolekcje w roku 1929 które rozpoczęły się dnia 4 grudnia a skończyły się 8 grudnia.

Piękne to były nauki i rozważania, uroczyście też i pięknie obchodziłyśmy koniec rekolekcji, gdy wspólnie przyjęłyśmy Komunję św. w samo święto Niepokalanej. Takie chwile długo pamiętne są w życiu człowieka.

Nadeszło drugie święto Niepokalanej Matki Bożej w 1930 roku 8 grudnia, a z niem nowe rekolekcje, również podniosłe i piękne, jak i poprzednie.

Oby wszystkie dziewczęta nasze, które brały udział w rekolekcjach świętych, zrozumiawszy cel życia swojego i ważność zbawienia duszy swojej, ceniły sobie wartość św. rekolekcji i pracę swoich Duszpasterzy, by prawdziwie te nauki owoc zbawienny im przyniosły, a praca kapłanów nie poszła na marne!

Niech nasza parafja ropczycka będzie wzorem dla innych parafji, które może nie mają tego szczęścia, by co roku prawie. święto Niepokalanej poprzedzały rekolekcje święte, ta manna duchowa, która karmi dusze dziewcząt na długi czas! Oby dziewczęta nasze dobrze zrozumiały tę pracę Przew. Duszpasterza naszego i modliły się za niego a nie lekceważyły sobie tych nauk tak pięknych, z których trzeba zdać Bogu ścisły rachunek! bo komu więcej dano, więcej też od niego będzie żądano!

Niech Matka Najśw. Niepokalana błogosławi Przew. Ks. Rekolektanta i wszystkich Duszpasterzy naszych a nam dziewczętom pozwoli wytrwać w dobrem i doczekać, by w przyszłym roku przygotować znów serce swoje w rekolecjach na uroczyste święto Matki Bożej Niepokalanej!

Wdzięczna Uczestniczka.

Odpowiedź „Piastowi"

W ostatnim numerze „Piasta" jakiś anonimowy pismak: „J. R." napadł mię w huligański sposób wyzwiskami godnymi jakiegoś ulicznika a nie publicysty.

Ponieważ w całej tej notatce, przekręcającej żakowsko moje nazwisko, nie ma materjału do poważnej dyskusji, uważam za stosowne, nie odpowiadać na nią.

Wychodzę zawsze z założenia, że uczciwy człowiek powinien cieszyć się w dwóch wypadkach: a mianowicie: gdy pochwali go człowiek zacny, lub gdy go zeżży łotr.

Obecnie zaszedł właśnie ten drugi wypadek, który znajdzie swój finał przed kratkami sądowymi, gdzie już nieraz redaktorowie „Piasta" odwoływali swoje oszczerstwa i przepraszali tych, których w sposób hultajski obrazili.

Michał Sabatowicz.
Redaktor „Ludu Katolickiego".

ZE SWIATA.

NIEMCY ZRYWAJĄ Z SYSTEMEM ZASIŁKÓW DLA BEZROBOTNYCH.

Olbrzymie wrażenie w sferach gospodarczych i politycznych wywołała wiadomość o zamierzonej reorganizacji systemu pomocy dla bezrobotnych w Niemczech.

Z oświadczenia, jakie złożył na kongresie partji demokratycznej w Sztutgardzie minister skarbu i wicepremjer dr. Dietrich wynika, że Niemcy zamierzają zerwać z metodą zasiłków dla bezrobotnych, natomiast w miejsce tego zaprowadzić system premjowania przedsiębiorstw, które zobowiążą się zatrudniać bezrobotnych.

Min. Dietrich oświadczył, iż na dalszą metę jest nie do zniesienia taki stan, aby 3 miljardy marek rocznie (z górą 6 miljonów złotych) szło na utrzymanie armji 4 i pół miljona bezrobotnych. System ten doprowadzi do zerwania normalnych stosunków, jakie winny istnieć między pracodawcami i pracobiorcami, a także do demoralizacji ogromnej masy bezrobotnych. Nie bezrobocie, ale produkcję należy finansować — oświadczył p. Dietrich.

Jak się okazuje, plany rządu Rzeszy w myśl wytycznych dr. Dietricha napotykają na opór zarówno związków zawodowych, jak i organizacyj pracodawców niemieckich.

BUNT WŁOŚCIAN W BAWARJI.

W całej południowej Bawarji, a zwłaszcza w dolinie rzeki Inn i kilku graniczących terytorjach zaznacza się radykalny ruch włościański o charakterze komunistyczno-wojowniczym. Ruch zbuntowanych mas rolników przypomina początek wojen średniowiecza. Na czele buntujących się mas włościańskich stanęli rolnicy Altenburger oraz kilku innych. Utworzona została specjalna organizacja drobno-włościańska, która wysuwa hasła rewolucyjne.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH WYBUCHAJĄ JUŻ REWOLTY GŁODOWE.

Ze stanu Arcansas donoszą, że w małem miasteczku England wydarzyła się rewolta głodowa farmerów.

500 farmerów pociągnęło do dzielnicy handlowej miasteczka i domagało się żywności dla rodzin, grożąc w przeciwnym razie splądrowaniem składów.

Czerwony Krzyż postanowił udzielić farmerom środ-

ków żywności. Farmerzy ucierpieli z powodu posuchy i nieurodzaju w tej okolicy. Ponadto w ostatnich dniach zbankrutował jeden z największych banków tego okręgu, wobec czego mnóstwo nawet zamożniejszych rolników znalazło się bez środków do życia.

PREZYDENT DOUMERGUE ZAMIERZA SIĘ OŻENIĆ.

W r. 1931 kończy się okres rządów obecnego prezydenta Francji, Gastona Doumergue.

Jak donoszą z Paryża, zasłużony mąż stanu zamierza osiedlić się na gospodarstwie rolnem w okolicy Nimes w południowej Francji, z której pochodzi, aby uprawiać tam winogrona i poświęcić wolny czas produkcji wina. Prezydent Doumergue oświadczył, że zrywa ze stanem kawalerskim i ożeni się mimo swego poważnego wieku — liczy on 67 lat. Prezydent pragnie poślubić osobę, w której kochał się we wczesnej młodości.

Po przybyciu do portu małżeńskiego prez. Doumergue przestanie raz na zawsze zajmować się polityką.

TAKŻE I BUŁGARJA OBCINA PENSJE URZĘDNICZE.

Za przykładem Niemiec, Włoch, Rumunji i Grecji, również Bułgarja postanowiła zredukować pensje urzędnicze.

W dniu 26 grudnia ub. r. rada ministrów bułgarskich uchwaliła projekt ustawy, która będzie wniesiona niezwłocznie do parlamentu, w sprawie redukcji o 10 proc. wszystkich poborów urzędników państwowych zarówno cywilnych, jak i wojskowych.

Również o 10 proc. będą zredukowane wszystkie emerytury.

Redukcja będzie obowiązywała od 1 stycznia 1931 r.

INDJE NA PRAWACH DOMINJUM?

Konferencja indyjskiego okrągłego stołu rzekomo zakończyła się zgodą na udzielenie Indjom statutu dominjalnego.

EKSPEDYCJE KARNE G. P. U. SPALIŁY 18 WSI.

Prasa estońska donosi, że walki włościan z oddziałami G. P. U. wzdłuż granicy estońskiej trwają w różnych punktach. Obecnie donoszą z Gdowa, że ekspedycje karne G. P. U. spaliły 18 wsi, z których ludność częściowo została wywieziona do Michajłowa, a częściowo zaś zdołała przedostać się na terytorjum estońskie.

POLSCY ROBOTNICY ZATRUCI FRANCUSKĄ WÓDKĄ.

W Rosieres koło Lunery we Francji (dep. Cher) zmarł w zagadkowych okolicznościach jeden z robotników polskich. Dochodzenia stwierdziły, że śmierć nastąpiła z powodu zatrucia po wypiciu wódki zwanej „cassis". Dwaj jego towarzysze, którzy również pili wódkę, ulegli ciężkiemu zatruciu.

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Rozpoczynamy druk ciekawych pamiętników chłopa-obywatela b. senatora Wiącka z Machowa. Ci, którzy czytali pamiętniki Słomki, znajdą w pamiętnikach p. Wiącka uzupełnienie tych ciekawych i smutnych czasów, gdy wieś nasza powstrzymana rozbiorami Polski w rozwoju cywilizacyjnym i kulturalnym z trudem zdobywała oświatę, dobrobyt i należne jej prawa.

Spokojny i rozważny sąd syna ludu wydany o tym ludzie przyda się do poznania prawdziwej historji naszej wsi tym, którzy ten sąd i wiadomości czerpali dotychczas ze źródeł nienawiści klasowej a którą szerzą u nas nietylko radykali chłopscy, ale niestety i działacze ludowi stronnictw umiarkowanych).

Opatrzność Boża przeznaczyła mi życie w małej wiosce Machów położonej nad Wisłą po prawym brzegu, w parafji Miechocin, w powiecie Tarnobrzeg, w województwie Lwowskiem.

Przyszedłem na świat dnia 28 listopada 1969 roku, rodzice moi: Walenty Wiącek urodzony w Machowie 31 stycznia 1832 roku i Magdalena z Jacków urodzona 1834 r. w Czajkowej, obydwoje z kmiecych gruntów.

Pamiętniki te zaczynają się od czasu opowiadań pradziada mojego Józefa Wiącka urodzonego w roku 1788 w Machowie i prababki Marji ze Szpytów, urodzonej w 1759 roku w Machowie.

Józef pradziadek opowiadał dzieciom i wnukom swo-

KS. DR. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Jechałem klasą trzecią, w przekonaniu, że koleje pod zarządem angielskim odznaczają się czystością. Już na wstępie z przyjemnością stwierdziłem, że tak jest; z drugiej zaś strony powodowałem się względami oszczędnościowemi, bo moja kasa na żadne luksusy mi nie pozwalała. Tak robiłem wszędzie, gdzie się dało, nawet raz w Egipcie, czego jednak tam srodze żałowałem. Na kolejach palestyńskich, jak zresztą i na innych urządzeniach użyteczności publicznej, widnieją napisy w trzech językach: angielskim, arabskim i hebrajskim. Mieszana służba angielsko-arabska, jest naogół dobrze wychowana.

Od Jafy jedziemy w poprzek urodzajnego pasu ziemi, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża morskiego. Pociąg przewija się przez sympatyczne przedmieścia z okazałemi willami wśród uroczych ogródków. Jak już wspomniałem, roślinność tutejsza, o ile ma odpowiedni grunt, ma charakter południowy. Potrzebne nadto wprawdzie i częste opady atmosferyczne, ale te w miesiącach posuchy nadrabia zapobiegliwość ludzka sztucznem skrapianiem.

Pas nadmorski aż za Lyddę cieszy się dobrodziejstwem częstej rosy niebieskiej, dzięki sąsiedztwu morza. I teraz widzę, że ziemia jest dobrze zwilżona, to też bujna wegetacja swą świeżością i jędrnością rwie oczy ku sobie. Olbrzymie hebany, kwitnące na żółto, cytryny, pomarańcze, banany, oliwki, różnokolorowe powoje, jaśminy i inne krzewy składają się na imponującą całość, przetykana i uzupełnianą dobrze utrzymanemi akacjami.

Egzotycznością trąci mocno widok kilku gatunków drzew akacjowych, okrytych kwieciem białem, żółtem, różowem i fioletowem!

Wjeżdżamy w krajobraz wiejski. Odrazu uderza ogromna różnica. Wioski to niewielkie osady z domkami przeważnie z surowej cegły lub gliny, kryte częstokroć strzechą lub dachówką miejscowego wyrobu. Na polach zboże dojrzewa; przeważa jęczmień, już tu i ówdzie zżęty. Miasteczka, jakie mijamy, otoczone są sadami oliwnemi i winnicami. Często widzi się malowniczy obrazek, jak wracający z pola rolnik jedzie na ośle, czasem siedzi za nim na grzbiecie tego skromnego bydlęcia żona i dziecko, a za nim na sznurze idzie gęsiego kilka wielbłądów, obładowanych zbożem. Ten obrazek powtarza się Palestynie i Egipcie bardzo często.

Stacje i przystanki, przez które przejeżdżamy, przedstawiają się przeważnie dobrze: wszędzie widać sprężystą rękę mandatarjusza, pod którego rozkazami i nadzorem wcale wprawnie pracują tubylcy. Na węzłowej stacji w Lyddzie panuje ruch ożywiony; pociągi zatrzymują się przez dłuższy czas, by ułatwić przejezdnym przesiadanie w kierunku Haify na północ i ku kanałowi Suezkiemu, w stronę Egiptu.

Kydda, miasteczko o kilku tysiącach ludności, rozłożyło się na urodzajnej równinie, w odległości dwudzie-

im wiele ważnych a ciekawych rzeczy z dawnych opowiadań swoich poprzedników

Rodzina Wiącków od niepamiętnych czasów żyli w Machowie. Dzieci pradziadowie mieli 4 synów i 4 córki którzy żyli na roli, pracowali ciężko, odrabiali „pańszczyznę" i pomarli w Machowie.

Pradziad Józef był najlepszym gospodarzem, umiał uprawiać należycie rolę, która mu tak wynagradzała że nigdy mu zboża nie brakowało, a w czasach nieurodzajów i głodowych lat zjeżdżali się ludzie po zboże z kilku powiatów, nawet z Królestwa i kupowali zboże od pradziadka.

Pradziad Józef opowiadał, że te grunta które obecnie mają chłopi, a które są zaliczone jako 1 klasa, to za czasów wolnych Polski były w posiadaniu księży z miasta Koprzywnicy 12 klm oddalonej, i że te grunta uprawiali pańszczyźniani chłopi z lewej strony Wisły, i skoro Wisła zamarzła, to przewozili zboża przez Wisłę do omłotu w Koprzywnicy. Chłopskie grunta, i budynki były od strony wsi Nagnajów, na wzgórzach były lasy liściaste, a na piaskach sosny. Wzgórza piaskowe były zamieszkane, bo niziny nad Wisłą były często zalewane wodą a koryto się zmieniało co kilka lat.

Pradziad Józef opowiadał, że przed wiekami na wzgórzach piaskowych były osady ludzkie, że są ślady zakopanych skarbów w ziemi głęboko lecz trudno się dokopać.

Legenda ta od praojców sprawdziła się w roku 1929 i 1930 bo wykopywali ludzie pnie drzew wyciętych i znaleźli urny z popiołami, kośćmi i ozdobami, po ogłoszeniu w gazetach przyjechali rzeczoznawcy z Tarnowa, z Krakowa i Warszawy, i wykopali około 300 urn słowiańskich, rozmaitego kształtu, wielkości i znaków ozdobnych Komisje orzekły, że urny te są słowiańskie i pochodzą z przed 1000 i 2000 lat — cenne te skarby odwieźli do Warszawy. Urny były od 60 cm. do 1 metra głęboko w ziemi na 2 morgach.

Pradziad Józef i wszyscy mężczyźni we wsiach nad Wisłą ubierali się w święta i na wesela w buty z cholewami, podkówki u obcasów na cal wysokie, które robili kowale wiejscy, pasy szerokie, żupaniki niebieskie, sukmany białe krakowskie, w zimie kożuchy długie białe, spodnie niebieskie, czapki z całego barana, skóra czarna, cięte na lewym boku i spinane granatową wstążeczką, koszule lniane, rękawy i na szyji kołnierze spięte kokardką z czarnej wstążki, młodzi parobczaki nosili czerwone czapki rogatywki „krakuski", koszule nosili na wierzchu spodni.

W lecie nosili płótnianki z płótna lnianego wyrobionego w domu i kapelusze plecione ze słomy żytnej w ząbki szyte nićmi z konopi. Do roboty używali starego ubrania i obuwia.

Kobiety i dziewczęta ubierały się: buty z cholewami spodnice i koszule z cienkiego lnianego płótna własnego wyrobu, w lecie w płótniakach cienkich długich, bez gorsetów, chusteczki krakowskie kolorowe na głowie, dziewczęta włosy pletły w warkocze i wiązały wstąże[illegible] różnej barwy. Płótniaki, były przepasane czerwoną, szeroką wełnianą wstęgą zwaną, krajka, której końce musiały wisieć po boku spodnicy lub płótniaki do samego dołu.

Na spodnicy z przodu wiązały z najcieńszego płótna zapaski, wyszywane nićmi czerwonemi lub czarnemi w rozmaite gwiazdki, kwiaty, gałązki, kółeczka i ząbki.

Kobiety zamężne, nosiły włosy krótkie ucinane, [illegible] uszami niżej 2 cale, a na głowach czapki, górą płasko szyte, sukniane lub jedwabne, rozmaitego ubarwienia a z tyłu szerokie, i długie kokardy. Dziewczęta nosiły długi warkocze — włosy rozczesane na środku głowy na obydwie strony i na bokach wplatały gałązeczki ruty i drobne kwiateczki.

W zimie kobiety nosiły białe długie baranie kożuchy czerwonemi nićmi wyszywane w ząbki, kołnierze były z czarnego młodego baranka i na końcach rękawów także były baranki. Oprócz kożuchów nosiły w dnie pogodne i cieplejsze długie żupany na wierzchu z niebieskiego sukna a podszewka z białego sukna.

Ubrania świąteczne były bardzo czysto utrzymywane, wisiały zawsze na grzędach, w komorach przewiewnych rozmyślnie z wierzchołków drzew budowanych, nie wiele ciosanych do kantu, nie wylepionych gliną ani nawet nie zatykanych mchem, więc zawsze świeże, suche, takie ubrania przechodziły z ojców na synów, a z nich jeszcze nosili do roboty wnukowie, takie były silne.

Pranie bielizny odbywało się w ługu z popiołu, wyklepane kijankami i wypłukane w czystej wodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

stu km. od Jafy. Jest to osada bardzo stara, bo wspomina o niej już Ezdrasz pod nazwą Lod. Rzymianie nazwali ją Lyddą, a także Diospolis. Tu już w czasach apostolskich powstała gmina chrześcijańska; tu św. Piotr uzdrowił paralityka Eneasza, jak czytamy o tem w Dziejach apostolskich: „I stało się, iż Piotr, gdy obchodził wszystkie, przyszedł do świętych, którzy mieszkali w Liddzie. I znalazł am człowieka niektórego, imieniem Eneasza, od ośmiu lat na łożu leżącego, który był ruszony powietrzem. I rzekł mu Piotr: Eneaszu, uzdrawia cię Pan Jezus Chrystus, wstań,, a pościel sobie. I natychmiast wstał" (IX, 32-34).

Było tu biskupstwo, po zajęciu Palestyny przez wyznawców półksiężyca zburzone, a następnie przez Krzyżowców przywrócone. W r. 415 odbył się tu synod biskupów palestyńskich, na którym rozważano sprawę herezjarchy Pelagjusza, którego herezję zwalczał ze skutkiem w Afryce św. Augustyn. W r. 1271 dostała się Lydda w ręce mongołów.

Za Lyddą, mimo, że miało się ku wieczorowi tłok w przedziałach nie zmniejszał się wcale, mnóstwo ludzi wiejskich przejeżdżało niedługie przestrzenie. I mnie się nareszcie dostało, na jakiejś małej stacji, aczkolwiek dotychczas omijano mię w moim przedziale przy oknie; jechałem bowiem — jak wspominałem już — nie tyle z oszczędności, co z ciekawości, klasą trzecią. Mimo mojej srogiej miny wtargnęły i zasiadły obok mnie trzy kobiety, odziane w białe płachty, podobne do naszych cyganek, a każda wlokła za sobą kilkuletnie dziecko. Wygląd tych dzieci pozostawiał wiele do życzenia; były tak zaniedbane i niechlujne, że trudno było na nie spojrzeć bez wstrętu i obrzydzenia; niczyja chyba wina, jeno tych matek nie kochających się zbytnio w porządku i schludności.

Myśląc wciąż o Jerozolimie, patrzyłem w okno na zmieniający się stopniowo krajobraz. Z równinnego, urodzajnego stawał się górzystym i coraz mniej urodzajnym.

Od stacji Rafał przewijały się w moich oczach skaliste wzgórza, a między niemi i na ich stokach bieliły się smugi ziemi, jakby wapnem posypanej, a dalej już tylko skały, gołe, spalone. Trafiają się i tunele. Ale jeszcze przecież od czasu do czasu pokazał się skrawek ziemi, czy jakieś mniej skaliste zbocze górskie, pokryte rzadką i wątłą roślinnością, starannie chronionemi i pielęgnowanemi drzewami oliwnemi i winną latoroślą.

Ale już i widzieć mogę coraz mniej, bo mrok zapada. W wagonie panuje ożywienie, arabowie i żydzi zbierają swe bagaże, bo za parę minut będziemy w Jerozolimie. Jakiś grzeczny młodzian, który na chwilę przysiadł się do mnie, po opuszczeniu wozu przez owe kobiety z dziećmi widząc we mnie cudzoziemca, usiłuje mi łamaną angielszczyzną objaśnić okolicę, i doradza mi, gdzie mam stanąć kwaterą w świętem miejscu.

Wreszcie pociąg zatrzymuje się przed niewielkim, ale dobrze oświetlonym dworcem; jest godzina ósma wieczór. Już w drodze zastanawiałem się, gdzie mam zamieszkać, czy zgłosić się do OO. Franciszkanów, czy też do któregoś z hoteli, których tu nie brak, nie chcąc być nikomu ciężarem, i jak się wkrótce przekonałem, dobrze zrobiłem.

(C. d. n.)

Peru -- jako teren kolonizacyjny.

Próba skierowania emigracji na tereny kolonizacyjne w Peru budzi wciąż jeszcze zastrzeżenia w różnych odłamach prasy i społeczeństwa. Zarówno zasadnicze artykuły w pismach, jak tu i ówdzie pojawiające się korespondencje i notatki, wskazują na brak zaufania do tego terenu kolonizacyjnego. Wiadomości nadchodzące z terenu kolonizacji nad rzeką Ucajali (koncesja Warchałowskiego) również jeszcze nie dają możności dokładnego zorjentowania się o wartości ich dla kolonizacji polskiej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że tereny te nie są łatwe dla zdobycia. Praca w puszczy, konieczność wywalczania nieomal każdej piędzi ziemi przy równoczesnej konieczności przystosowywania się do zmienionych warunków odżywiania i do niezwykłych warunków klimatycznych może zniechęcić a nawet przerazić jednostki słabsze, jednostki nie nadające się do pracy pionierskiej.

Szczególniej ludzie, rekrutujący się z pośród warstw robotniczych lub inteligenckich, ludzie nie mający bezpośredniego zetknięcia z temi trudnościami, które są udziałem rolników przy ich pracy na roli nawet w warunkach naszych, łatwo widzą trudności nie do pokonania tam, gdzie rolnik mający do czynienia z „zamianą lasu na inne użytki", jak się u nas mówi, będzie sobie dawał rady bez szczególnych trudności. Doszły już do kraju wiadomości, że z pośród 139-u osób, które wyjechały nad Ucajali, 35 osób rozproszyło się po Peru. Są to wszystko robotnicy lub inteligencji, dla których praca w puszczy i praca przy eksploatacji lasu okazała się nie do zniesienia. Jest to przedewszystkiem element, który pomimo ostrzeżeń ze strony Dyrekcji „Kolonji Polskiej" dążył za morze dla znalezienia „złotego runa". Wielu z nich tą drogą postarało się wyzbyć się swych zobowiązań pieniężnych w stosunku do „Kolonji Polskiej", na koszt której pojechali.

Jest rzeczą bezsporną, że do Peru mogą wyjeżdżać tylko ci, którzy są przyzwyczajeni do pracy na roli i w lesie. Jedynie tylko człowiek liczący na swą pracę fizyczną może próbować zdobyć na terenie peruwjańskim lepsze warunki bytu. Ten, kto liczy na możność używania do pracy fizycznej tubylców, jest w błędzie: — przy zaludnieniu o gęstości 1 człowiek na 3 do 4 kilometrów kwadratowych nie może być mowy o najemniku.

Pomimo trudności i nieprzychylnej opinji, jaką się wytwarza w Polsce dla tej próby kolonizacyjnej, jest rzeczą niezbędną przeprowadzenie jej do końca t. j. do momentu, kiedy można będzie z całą pewnościa powiedzieć, czy tereny te nadają się do osadnictwa czy też nie, — ale jedynie po okresie potrzebnym do wydania ostatecznego sądu. Ustalenie tego nie może być dokonane w okresie czasu półrocznym, w ciągu którego odbywa się wysyłanie na te tereny emigrantów, i nie może być oceniana na podstawie wrażeń tych lub innych poszukiwaczy przygód.

Przebywanie na terenach dyrektora „Kolonji Polskiej", lekarza, księdza daje gwarancję, że warunki będą ściśle zbadane i że wydany będzie sąd bezstronny, na którym zależy nietylko temu lub innemu pismu lub temu czy innemu działaczowi politycznemu, lecz przedewszystkiem Zarządowi „Kolonji Polskiej" który ponosi całą odpowiedzialność za przeprowadzoną próbę, nie mając w tem żadnego interesu finansowego, a będąc pod stałą kontrolą Urzędu Emigracyjnego.

Zwycięzca z nad Marny.

Marszałek Francji, Józef Joffre,

W ostatnim numerze „Ludu Kat." pisaliśmy o śmierci tego wielkiego wodza francuskiego a obecnie podajemy parę szczegółów z jego życia.

Józef Cezary Joffre urodził się w roku 1852 w Rivesaltes, małej miejscowości w Pyreneach wschodnich, jako syn bednarza, obarczonego liczną rodziną. Po wstępnych studjach gimnazjalnych, odbytych w Perpignan, młody Joffre uczęszczał do specjalnej szkoły politechnicznej w Paryżu, która dostarcza armji francuskiej oficerów artylerji i saperji. Jako młody porucznik, obdarzony z natury wysokiemi zaletami wojskowemi, Joffre brał udział w wojnie francusko-niemieckiej w r. 1870-71 zbierając pierwsze laury wojennej blokady Paryża przez Niemców.

Po zakończeniu wojny odkomenderowany został do kolonji, gdzie niejednokrotnie złożył dowody bystrości umysłu i męstwa w walkach z tubylcami dzięki którym to zaletom szybko zaawansował do stopnia pułkownika. W roku 1901 Joffre mianowany został generałem brygady na Madagaskarze, skąd po pewnym czasie przeniesiony został na takież stanowisko w Vincennes. W r. 1906 został generałem dywizji, obejmując kolejno dowództwo nad 6-tą dywizją w Paryżu i później od r. 1908 nad 2-gim korpusem armji w Amiens. W r. 1911 mianowany został szefem sztabu generalnego i wyznaczony na głównodowodzącego armji a wypadek wybuchu wojny.

Natychmiast po wybuchu wojny światowej, marsz. Joffre rzucił swoje wojska do ofensywy, paraliżując z miejsca gwałtowny atak armji niemieckiej. Po kilku nieudałych bitwach, zmuszony był wycofać armję francuską w głąb kraju, opierając się o twierdzę paryską, mimo to jednak nie tracił nadziei na rychłe podjęcie kontrofensywy. I rzeczywiście niezadługo, bo już we wrześniu 1914, genjusz wojskowy Joffre'a, poparty przez dzielnego generała Gallieniego, poprowadził wojska znowu do ataku, który tym razem na całej linji się udał, wzmacniając gruntownie pozycje armji. Operacja ta oraz bezpośrednio po niej następujące znane pod nazwą „Bitwy nad Marną", zdobyły wielkiemu wodzowi armji francuskiej sławę w całym obozie wojsk sprzymierzonych. W r. 1916 po szeregu odniesionych zwycięstw — z powodu nieporozumienia między nim a ówczesnym rządem, który pod wpływem ambitnego gen. Galliniego nie chciał uznać całkowitej swobody działania głównodowodzącego armji, jak również z powodu nie bardzo udatnej bitwy nad Sommą — ustąpił z zajmowanego stanowiska, które rząd powierzył gen. Nivelle. Joffre natomiast mianowany został doradcą technicznym „Komitetu wojennego" i wkrótce potem objął przewodnictwo w Naczelnej Radzie Wojennej wojsk koalicyjnych. W dniu 26 grudnia 1916 w dowód uznania jego wielkich zasług na polu obrony ojczyzny mianowany został jako pierwszy generał od istnienia republiki marszałkiem Francji. W ostatnim okresie wojny światowej, marsz. Joffre nie brał czynnego udziału w akcji wojennej, natomiast po zawarciu pokoju na wiosnę r. 1919 wydelegowany został ze specjalną misją dyplomatyczną do Stanów Zjednoczonych, gdzie udało mu się zawrzeć korzystną konwencję militarną.

Dnia 14 lipca 1919 r., jako w dniu święta narodowego marsz. Joffre po raz ostatni dowodził swojemi wojskami w czasie wielkiej uroczystej defilady, witany entuzjastycznie przez tłumy narodu, poczem raz na zawsze pożegnał się ze swym ulubionym zawodem. W latach następnych odbył jeszcze kilka podróży dyplomatycznych do Hiszpanji i Rumunji, poczem udał sie na zasłużony odpoczynek, spędzając ostatnie lata swego pracowitego i pełnego poświęcenia dla ojczyzny życia w gronie najbliższych.

W marsz. Joffre Francja traci jednego ze swoich najdzielniejszych synów, wielkiego genjusza wojennego, który wybitnie przyczynił się do walnego zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem swej ojczyzny.

Ś. p. Joffre umarł pojednany z Bogiem, jako katolik.

Z prasy.

Organ Chrześcijańskiej Demokracji: **„Głos Pracy"** pisząc o tem, co spotkało Korfantego zauważa zresztą słusznie, że Korfantego

„niestety krzywdziły mocno daleko wcześniej owe partje, które dzisiaj tak głośno ujmują się za czcią jemu należną. Szkoda, że dzisiejsi czciciele Korfantego nie okazywali mu więcej czci w czasach przedmajowych, wówczas kiedy byli przy „głosie". Zasługi Korfantego były wówczas takie same — jak i dziś. — Ponieważ jednak okazał się on wówczas jedynym silnym przeciwnikiem partyjnym który stale wołał do socjalistów: „precz z rękami od polskiego górnika" należało go zwalczać, sądzić, zbeszczeszczać i t. d. tak przez Narodową Demokrację jak Partję Socjalistyczną. Krzywdzić, to ci pierwsi zaczęli".

Panowie z opozycji mają swoistą etykę. Im można wszystko a przeciwnikom — nie!

——o§o——

Pomoc rządu dla rolników w 1931 r.

Dla gopodarzy wiejskich i wogóle dla całego rolnictwa zaszło bardzo radosne zdarzenie. Oto minister skarbu, pan Matuszewski, objaśniając sprawy skarbowe państwa na rok 1931, powiedział, że rząd na pierwszem miejscu w gospodarce kraju stawia pomoc dla rolnictwa. Pomoc ta ma obejmować udzielenie kredytów i wypłatę zwrotu ceł za wywożone zagranicę produkty rolne Również w dalszym ciągu zostaną utrzymane ulgi podatkowe dla rolników, a więc rozkładany będzie na raty podatek gruntowy i podatek dochodowy.

Zapowiedziana pomoc rządu dla rolnictwa jest duża. Ma ono utrzymywać się w rozmiarach takich, w jakich rząd udzielał tej pomocy w roku 1930. Rząd wydał na zwrot ceł przy wywozie płodów rolnych 38 i pół miljona złotych, oraz na ulgi podatkowe około 47 miljonów złotych. Pozatem udzielono drobnemu rolnictwu około 100 miljonów złotych pożyczek w formie kredytów siewnych, hodowlanych, żniwnych, parcelacyjnych, inwestycyjnych i t. d.

Ogólną sumę podatków państwowych, jakie opłaca drobny rolnik, pragnie rząd w roku przyszłym zmniejszyć. Wniósł on do sejmu projekt ściągania podatków, w którym podatki gruntowe mają być ściągnięte w sumie co prawda takiej samej, jak w roku obecnym, a i podatek od budynków wiejskich również ma zostać niezmieniony, — ale zato podatek dochodowy został przez rząd zmniejszony.

W projekcie swoim rząd przeznacza na popieranie produkcji rolnej duże fundusze, gdyż prawie 16 miljonów złotych, — na szkolnictwo blisko 8 i pół miljona złotych, — na opiekę weterynaryjną w całym kraju niemal 14 miljonów złotych.

Z sum tych — drobne rolnictwo ma otrzymać na zasiłki prawie 4 i pół miljona złotych, — na popieranie meljoracyj rolnych 3 miljony złotych, — na zwalczanie chorób roślinnych pół miljona złotych, — na podniesienie hodowli zwierząt gospodarskich, rybactwa i pszczelnictwa 4 miljony złotych.

Również przeznacza rząd bardzo duże fundusze na prace scaleniowe. Prace te mają być wykonane na obszarze 500 tysięcy hektarów i obejmą prawie 3 tysiące gospodarstw wiejskich. Na wykonanie tych prac rząd przezna-

Żyd w wilczym dole.

Obrazek wiejski.

Gajowy Koguciński mieszkał pod samym lasem, a na zwierza był bardzo zawzięty; wypatrywał dobrze wszelkie ślady i ścieżynki w lesie, znał dróżki, któremi zwierzyna chodzi, zastawiał żelaza, kładł trutki, ze strzelbą się nocami zaczajał i nie jednego szkodnika uśmiercił, to też miał w komorze coś siedem skór lisich i parę kunich, i obiecywał sobie jeszcze to bogactwo powiększyć.

Miał już i kupca na ten towar, bo ile razy w miasteczku był, tyle razy Abram Pinkt zaczynał z nim rozmowę w tym przedmiocie... Koguciński drożył się, ale Abram wiedział, że skórki prędzej czy później nabędzie, bo nikt mu w tem nie przeszkadzał, konkurencji nie robił i targu nie psuł.

Pewnego razu, mając dość wolnego czasu, a potrzebując skórek, Abram udał się po nie do Kogucińskiego osobiście. Mila drogi wcale nie wielki interes, zwłaszcza dla człowieka, który od wczesnej młodości tylko na piechotę handluje. Żona jednak odradzała mu tę wyprawę.

— Słuchaj — mówiła, zanim wyszedł, — lepiej ty jutro rano idź, lepiej nocuj w domu, jak na bogobojnego i sprawiedliwego żydka przystało.

Ale Abram nie słuchał i poszedł.

Tej nocy księżyc był jakiś bardzo marny i nie świecił długo. Natomiast zaczął pruszyć drobny śnieg. Abram rozmyślał nad tem zjawiskiem i żałował, że zamiast śniegu nie pada kasza, taka prawdziwa kasza, co można ją sprzedawać po 90 groszy kwarta. Dlaczego nie? Przecież raz już było takie zdarzenie z manną, ale wówczas żydzi nie umieli się poznać na czem dobrem i robili grymasy. Dobrze im tak, niech teraz jedzą śledzie z cebulą.

Śnieg pada oraz gęstszy, zalepia Abramowi oczy. Wogóle głupi to interes, ale pół drogi już zrobione, pozostaje druga połowa; kawałek drogi do lasu, potem w las, w lesie z gościńca na prawo, potem trochę na lewo, dalej przez krzeczki naprost, przez mostek na strumieniu, przez łączkę na lewo, znów na prawo w las, i może najwyżej sto kroków i już Kogucińskiego chałupa.

Dziwna rzecz wszakże, skąd się ten śnieg bierze? Sypie coraz gęstszy i gęstszy, tak, że niema już nieba, ziemi, lasu, pola, tylko śnieg.

Abram czuje pod nogami jakieś nierówności, uderza się o krzak, zapada w rów, a przytem doznaje dziwnego, nieokreślonego uczucia... jakby strachu. Może żona miała słuszność, zatrzymując go w domu? Może... kto wie?...

Stanął, żeby zmiarkować, gdzie jest i czy ma iść na prawo, czy na lewo, naprzód, czy w tył. Miarkować nie łatwo. Świat wydaje się niby wielki garnek, napełniony rozwodnionem mlekiem i krupkami, garnek, w którym niewidzialna kucharka miesza wciąż niewidzialną kopyścią.

Czemże jest Abram w tym garnku? Nędzną krupką, która, będąc cięższą niż inne, padła na dno i nie kręci się

czyli 11 i pół miljona złotych. Na prace parcelacyjne przeznaczono jeden i pół miljona złotych, a na znoszenie serwitutów 600 tysięcy złotych.

Przy przeprowadzaniu tych prac rząd będzie udzielał pomocy gospodarstwom powstałym z parcelacji i gospodarstwom, które zmieniły grunty przy scalaniu. Razem na tę pomoc przeznacza rząd prawie 14 miljonów złotych. Z tej sumy na pomoc kredytową przy scalaniu i przy zamianie gruntów przeznaczono prawie 10 miljonów złotych. Osadnicy mają otrzymać od rządu pomoc w wysokości 100 tysięcy złotych.

Jak widzimy, rząd uczynił dla rolnictwa bardzo wiele. Wyznaczył ogromne fundusze na przyjście mu z pomocą w różnych okolicznościach. Najbardziej radosną jednak dla rolników jest zapowiedź rządu co do utrzymania walki z niskiemi cenami na zboże i wogóle na płody rolne. Bez tej pomocy ze strony rządu, gospodarze wiejscy dawno już znaleźliby się w skrajnej nędzy.

Drobni rolnicy rozumieją to doskonale i są rządowi wdzięczni za tę pomoc.

Sama jednak wdzięczność dla rządu i samo oczekiwanie od niego pomocy nie wystarczy dla podniesienia dobrobytu wsi polskiej. Rząd przychodzi z pomocą tam, gdzie ta pomoc jest potrzebna, — ale rozumny gospodarz powinien również sam wytężyć wszystkie swe siły, aby powiększyć dochód ze swego skrawka ziemi. Przedewszystkiem nie powinien on swych oszczędności przechowywać u siebie w kufrze lub u baby swej w skrzyni, lecz odnosić wszystkie zaoszczędzone pieniądze do Kas Oszczędności w mieście powiatowem. Pieniądze są tam pewne, więc nie zginą, a przyniosą dochód w postaci procentu. Każda bowiem kasa płaci za złożone u niej kapitały. Nie trzeba też czekać na odłożenie dużej sumy, aby zanieść do kasy, bo te pieniądze w domu mogą łatwo się rozejść na różne potrzeby. Kasy Oszczędności zas przyjmują wkładki nawet w wysokości jednej złotówki.

Jeszcze jedna jest wielka korzyść w składaniu oszczędności w tych kasach. Każdy gospodarz, który ma trochę oszczędności w kasie może od niej otrzymać pożyczkę na prowadzenie gospodarstwa. Pożyczki takie są bardzo nisko oprocentowane. Lepiej więc złożyć pieniądze w pewne miejsce, gdzie ani złodziej ich nie ukradnie, ani ich ogień nie strawi, — dostać za nie procent i mieć możność otrzymania pożyczki, — niż trzymać pieniądze u siebie w chałupie i nie mieć z nich nic.

CIEKAWE.

NAJWIĘKSZA MAPA NA ŚWIECIE.

W Ameryce, w miejscowości Wellesley w Stanie Massachuset, przygotowana jest największa mapa na świecie. Mapa ta, będąca pomysłem znanego statystyka W. Robsona, będzie liczyła 60 stóp długości i tyleż szerokości, — a przedstawiać będzie jak najdokładniej Stany Zjednoczone oraz Kanadę. Przygotowywanie tej mapy rozpoczęto przed pięciu laty. Obliczono, że na dokończenie całej żmudnej pracy potrzeba jeszcze conajmniej pięćdziesięciu lat. Koszt mapy wynosić ma dwa miljony dolarów.

Mapa Robsona nie jest płaska, lecz plastyczna t. j. od-

---

wraz ze wszystkiemi, ale ma jeszcze gorszy los, bo leży na spodzie.

— To jest całkiem nieładnie? Żona miała słuszność; po co było chodzić na taką noc szkaradną?

Naraz rozległ się jakiś dziwny głos.

Co to jest Abram stanął, zaczął nasłuchiwać. Krzyk powtarzał się raz po raz płaczliwie, a dochodził z tej właśnie strony, w którą Abram dążył.

— Czy iść naprzód, czy wrócić się?

Zdawało się Abramowi, że ten głos obcym mu nie jest, że go już nie raz w życiu słyszał... owszem, nawet dość często słyszał... lecz kiedy, gdzie? Kiedy przed paroma miesiącami kupił gęś i zamknął ją w drwalni, ona zupełnie tak samo krzyczała... ale szczególna rzecz, cóżby teraz gęś miała robić w lesie, nocną porą, podczas zadymki? Może dzika? Skądby się w zimie znalazła?

Głos dochodził coraz wyraźniej. Abram niema już najmniejszej wątpliwości; istotnie jest to gęś bardzo szacowny ptak.

Abram szedł w stronę z której głos dochodził, trochę śmiało i trochę ostrożnie, właśnie jak przystoi na człowieka, który łączy w sobie odwagę lwa i przezorność wężową... Szedł trochę śmiało; gdyż wiedział, że gęś nie jest ptakiem drapieżnym i nie rzuca się na ludzi, a trochę ostrożnie, ponieważ nie można twierdzić bezwzględnie, że stworzenie odzywające się głosem gęsi, ma być koniecznie gęsią...

Idąc więc ostrożnie, i wytężając wzrok, Abram doszedł do krzaka, poza którym rozlegało się wyraźnie gęganie. Przystanął, wychylił głowę i ujrzał w odległości trzech kroków od siebie, prawdziwą, dużą, siodłatą gęś. Doskonale można było na śniegu widzieć jej szare skrzydła, któremi trzepotała rozpaczliwie, mając prawdopodobnie związane nogi.

Abram szybko zmiarkował, że nie ma przed sobą ani żadnego djabła, ani pokutującej duszy, lecz zwykłą gęś, którą prawdopodobnie pijany chłop miał na wozie i nie zauważył, że spadła. Doskonały interes do zrobienia: tylko się schylić, gęś zabrać, zanieść do domu i będzie wspaniały obiad.

Już Abram prawą ręką chciał nawet wziąć gęś, gdy stało się coś nadzwyczajnego... Ziemia się zapadła i biedny handlarz skórek wraz ze swą niespodziewaną zdobyczą wpadł w głęboki dół...

* * *

Kiedy się stało to nieszczęście, że ziemia się zapadła i Abram z gęsią znikł w przepaści, to była chwila okropna.

Abramowi zdawało się, że spada długo, bardzo długo, choć w rzeczy samej, w oka mgnieniu na dnie owej przepaści się znalazł; gęsi zapewne nie zdawało się nic, bo raz, jako gęś nie miała wyrobionego sądu o rzeczach, a powtóre, Abram tak ją mocno przygniótł ciężarem swego ciała, że od razu wyzionęła ducha...

Na głowę Abrama spadła cała fura chróstu, za kołnierz nasypało mu się z garniec śniegu...

zwierciadła wypukłe wszystkie góry i doliny, rzeki, drogi i koleje, lasy, osady i miasta. Proporcja plastyki utrzymana będzie z precyzyjną dokładnością w stosunku jednego cala na 4 mile angielskie poziomo, a jednej stopy na 4 mile pionowo. Da to więc patrzącemu zupełnie takie wrażenie, jakgdyby na dany teren kraju patrzył z samolotu, znajdującego się na wysokości 12 mil. Mapa otrzyma też w zupełności koloryt krajobrazu z najdrobniejszemi szczegółami. Otoczona ogrodzeniem wysokości 15 stóp, dostępna będzie dla wszystkich. Będzie to prawdziwe najdokładniejsza i największa mapa w historji cywilizacji.

Bogoojczyźniani bolszewicy i bolszewizujący bogoojczyźniacy.

W czasie działalności publicznej Liebermanna w czasach przedwojennych, miał on markę hochstaplera; i za czasów polskich nazwano go publicznie 21 razy **łotrem.** On schował to do kieszeni, bo sam o tem najlepiej wie, że jest nim rzeczywiście. W r. 1930 minister Car oświadczył też Liebrmannowi, aby się uważał za spoliczkowanego. —

W roku 1924 (o ile się nie mylę 25 czerwca) w Sądzie Okręgowym w Krakowie przed Trybunałem, przed którym Liebermann wystąpił jako obrońca — drugi adwokat z ławy obrońców nazwał Liebermanna **bezczelnym żydem.** Liebermann nie żądał interwencji Trybunału, gdyż wie sam o tem, że jest **bezczelnym żydem.** — A tu naraz krążą wersje, że policjant miał rzekomo nazwać Liebermanna „żydem", i on się (rzekomo) czuje obrażonym. — Więc co to, właściwie jest z poczuciem godności osobistej Liebermanna? Więc, kochani Czytelnicy! powiem Wam, że Wiedeńczyk określa tego rodzaju ludzi jak Liebermann wyrażeniem (ein Ehrenmann mit Unterbrechungen tj. szujowaty poczciwiec. — I on jest takim w rzeczywistości. Nazywanie każdego bolszewika łotrem, byłoby niesłusznem i niesprawiedliwem, gdyż między nimi są z gruntu uczciwi ludzie. Tych poznacie potem, że wyznają swój program jawnie i otwarcie. Tylko bolszewik przybierający formę bogoojczyźniaka jest takim samym łotrem, jak bogoojczyźniany skłonny do stosowania metod bolszewickich. Takimi przybierający czasami bogoojczyźniany wygląd bolszewikami są ludzie, jak np. Liebermann, Tuwim, Słonimski itp.

Łotrowstwem ze strony Liebermanna jest, że on na kongresie socjalistów w Sosnowcu w roku 1926, żerując na nieświadomości uczciwego robotnika zapowiada bez ceremonji przewrót społeczny, a w Sejmie zaś żerując na animozji wobec rządu gra na bogoojczyźnianą nutę. **On stawiał wnioski na zniesienie sądownictwa wojskowego ze względów oszczędnościowych.**

Takiem samem łotrowstwem jest ze strony Tuwima obecny udział w proteście przeciw sprawie brzeskiej. — Ten Tuwim bolszewik, który wyszydzał generałów polskich, ten Tuwim jako bolszewik zamieścił wiersz w „Robotniku" z wezwaniem do żołnierza, do niekarności wobec przełożonych, ten sam Tuwim jako tchórz zapytany przez prokuratora wykręca się. I ten bogoojczyźniany bolszewik śmie mówić o „godności ludzkiej"?

Przypatrzmy się trzeciemu ananasowi tej grupy Słonimskiemu (też żydowi) i zobaczymy, jak ten obrońca „godności ludzkiej" Lenina uwielbiał wierszem pt.: Salve Lenin! (Witaj Leninie!)

Tu do nas puka już do bram
Niech jeden z drugim pójdzie cham,
Niech drzwi otworzą: Salve Lenin!
Nie minie przecie wiele dni
Jak wszędzie się otworzą drzwi
Od gór Kaukazu do Apenin.
Oficerowie wszystkich szarż
Białogwardziści krzyczcie: marsz!
Do broni! — Koniec przecie bliski.
Drzyjcie burżuje! przyszedł czas
I twarde pięści jako głaz
Spadną na wasze białe pyski.

I tego rodzaju zgraja, — tego rodzaju swołocz śmie grać komedję oburzenia w wydętej przez prowokatorów sprawie brzeskiej, i śmie występować przeciw takiemu zasłużonemu literatowi jak Wacław Sieroszewski, Sybirakowi? ?v

Jeżeli marszałek Piłsudski użył do określenia tego rodzaju ludzi i to tak bogoojczyźnianych bolszewików jak i bolszewizujących bogoojczyźniaków nazwę „szuja", — to jest najtrafniejsze określenie.

Przykre to jest określenie, ale delikatniejsze nie pomogą i byłyby rzucaniem pereł przed świnie. — Przypomnijmy sobie, kochani Czytelnicy! jak w lecie rabin Dr.

Na razie oszołomiony, przytomność stracił i, upłynęło pewnie z dziesięć minut, zanim przyszedł do siebie o tyle, że mógł zawołać: „aj waj"!

Jest to dobry znak. Człowiek, który w nieszczęściu może to słowo wymówić, nie jest całkiem zgubiony, jeszcze ma apelacje...

Po pewnym czasie usłyszał Abram jakieś odległe stąpanie, więc zaczął wołać o pomoc głosem wielkim. Odgłos kroków ucichł. Widocznie idący zatrzymał się, stanął za sosną i słuch wytężył, nie mogąc sobie na razie zdać sprawy z tego, co się dzieje.

Tymczasem płaczliwy lament nie ustawał. Mateusz Sikora, słynny na okolicę kłusownik — gdyż on to właśnie szedł, — mający niezmiernie czułe ucho na wszystkie szmery leśne, tym razem nie mógł wymiarkować. Głos był przytłumiony, dobywający się jak gdyby z piwnicy. Mateusz poznał tylko, że to lamentuje żyd i że głos jego dziwnie jest podobny do głosu Abrama.

— Co u licha? — pomyślał.

Powoli, z zachowaniem wszelkich ostrożności, szedł Mateusz ku miejscu, z którego odzywały się jęki, a po chwili nie miał już żadnej wątpliwości, że ratunku wzywa Abram.

— Abramie! Abramie! — zawołał — gdzie jesteście?

— Albo ja wiem — odezwał się głos płaczliwy, prawie przy nogach Sikory — albo ja wiem?... Jestem w bardzo niedobrem miejscu.

— Skądeście się tu wzięli?

— Ja nie wiem, dalibóg! Była gęś... gęgała... chciałem ją wziąść... ziemia się zawaliła, wpadłem... gdzie?... może do piwnicy, może do suchej studni...

— Aha! — rzekł Mateusz — to już wiem: wpadliście w wilczy dół.

— Wszystko mi jedno, gdzie wpadłem, tylko pomóżcie mi wyleźć. Mój panie Mateuszu, ja was bardzo proszę, pomóżcie mi, ja wam doskonale sprawę poprowadzę, ja wam świadków dobrych dam, ja was poczęstuję, tylko mnie stąd wyciągnijcie...

— Cicho-no, cicho, odezwał się chłop, — nie potrzeba krzyczeć, ani głośno gadać, bo to las, a w lesie sosny mają uszy... Czekajcie-no...

Mateusz zdjął z siebie pas rzemienny, wydobył z kieszeni kawał sznura i, związawszy jedno z drugiem, miał czem Abrama wyciągnąć. Zbliżył się do dołu i jeden koniec sznura wpuścił w głąb.

— Przewiążcie się w pasie mocno — rzekł — to was wyciągnę. Też ochota, żeby w wilczy dół włazić... Nie wiem, co wam się na starość! przywidziało...

Mateusz mruczał gniewnie, Abram tymczasem przywiązywał się rzemieniem.

— Aby mocno związać — radził Mateusz.

— Nu, nu, już ja skrępuję się na moc, na dziesięć węzłów. Oj, Mateuszu, panie Mateuszu, chyba was sam Pan Bóg w to miejsce przyprowadził. Skąd wyście się tu wzięli po nocy?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Thon zaczął naigrawać się z Piłsudskiego. My wówczas tak jego i jemu podobnych nazwaliśmy (za pozwoleniem) fajdanami żydowskimi. W tej chwili naigrawanie ustało, a gdy jednego karafioła po drugim zaczęto pakować do Brześcia, to rabin Dr. Thon nawet zdelikatniał trochę.

Łagodne określenia nie zdadzą się na nic: Lieberman, Tuwim, Słonimski itp. Każdy z osobna postępuje jak zwykły szuja, a wszyscy razem jak zbiorowisko szujów.

Ale i pastwienie się nad szujami jest zbrodnią.

Do tego: gdyby więzienia dla cywilnych były wzorowo zorganizowane, wzorowo prowadzone i wzorowo nadzorowane, to w tym wypadku internowanie Liebermanna i jemu podobnej zgraji (w pośród której znalazło się kilku mniej winnych) — w więzieniu wojskowem byłoby zbrodnią nadużycia władzy.

Umieszczenie ich w więzieniu cywilnem, gdzieby oni mogli się tak kokosowo urządzić, jak to jest opisane w „Zemście Nietoperza" to byłyby kpiny i komedja. Tymczasem oni w więzieniu wojskowem chcieli urządzić Sejm, i do nadzorującego personalu wojskowego, (jak nas informują) zaczęli się odnosić jak do służby hotelowej. — No a tam ich inaczej trochę pouczono.

No a teraz Kochani Czytelnicy! porównajcie takiego Hindusa Gandi'ego z naszymi rzekomymi cierpiętnikami, to zobaczycie różnicę między ideowym działaczem a bisnesmenami cierpienia.

Jan Kozicki.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń.

18 Niedziela: 2 po 3 Królach
19 Poniedziałek: Henryka b. w.
20 Wtorek: Sebastjana m.
21 Środa: Agnieszki p. m.
22 Czwartek: Wincentego m.
23 Piątek: Zaślub. M. B.
24 Sobota: Tymoteusza b. m.

POSEŁ LIEBERMAN POWRÓCIŁ DO PRZEMYŚLA

Onegdaj powrócił do Przemyśla poseł dr. Lieberman

Na dworcu zgromadziła się w oczekiwaniu powracającego posła delegacja miejscowej P. P. S. z sztandarem oraz liczne bandy mętów podmiejskich. Wysiadającego z wagonu posła przywitano, przyczem delegacja kobiet wręczyła mu wielki bukiet kwiatów. Następnie przyjaciele dr. Liebermana przenieśli go na rękach do dorożki. Z dorożki wyprzągnięto konie i gromadka andrusów posła Liebermana własnemi siłami zawiozła do domu.

NIEBOSZCZYK, KTÓRY UCIEKŁ. Na szlaku kolejowym pomiędzy Częstochową, a Radomskiem, przy przejeździe kolejowym, kiedy po szynach biegł pociąg towarowy, w oczach dróżnika usiłował przejść przez tor jakiś ubogo odziany człowiek, którego potrąciła lokomotywa tak, że nieszczęśliwy dostał się pod jej koła. Po przejściu pociągu na torze leżał zakrwawiony i nieprzytomny osobnik.

Po zatelefonowaniu na stację kolejową, na przejazd zostali wysłani robotnicy kolejowi z noszami. Nieszczęśliwca ułożono z wielkiemi ostrożnościami na noszach i przetransportowano do szpitala, ale po drodze robotnicy skonstatowali, że nieznajomy „wyzionął ducha". Po złożeniu odpowiedniego meldunku, posługacz zaprowadził kolejarzy z noszami do trupiarni, gdzie narazie złożono „zwłoki".

Jakież to było przerażenie obecnych, kiedy po powrocie z kancelarji szpitalnej zastali w trupiarni jedynie puste nosze. Robotnicy, których opiece został powierzony „zmarły", wybiegli pędem na ulicę i oto w perspektywie dostrzegli biegnącego co sił oberwańca.

Po krótkim pościgu zatrzymano „trupa", którym okazał się 30-letni Franciszek Kowal, mieszkaniec powiatu radomskowskiego. „Zmarły" wychylił tak znaczną ilość alkoholu podczas zabawy karnawałowej, odbywającej się w jego rodzinnej wiosce, iż przechodząc przez przejazd stracił nagle równowagę, lecz upadł tak szczęśliwie pomiędzy szyny, iż pociąg przeszedł nad nim, nie czyniąc mu, poza powierzchownemi zadrapaniami, żadnej poważniejszej krzywdy.

Huk biegnących wagonów otrzeźwił dokładnie pijaka, jednak obawa przed odpowiedzialnością zmusiła go do odegrania roli „nieboszczyka", aby tem pewniej mógł uciec w odpowiedniej chwili.

UCIECZKA WIĘŹNIA W TARNOWIE. Z więzienia w Tarnowie uciekł Ferdynand Haber, niebezpieczny komunista, skazany przed kilkunastu miesiącami na 4-letnie więzienie i odsiadujący tę karę w Tarnowie. Ucieczki dokonał z pokoju dentysty Wandsteina, do którego na mocy pozwolenia zarządu więzienia udał się z chorym zębem w towarzystwie strażnika więziennego Oleksego. Ucieczka nastąpiła tak niespodziewanie i tak prędko, że mimo otoczenia domu przez policję, zbiega nie pochwycono. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że plan ucieczki był z góry przygotowany.

Winę ponosi zwierzchność więzienia, wydając pozwolenie Haberowi na pójście do dentysty i to w towarzystwie 60-letniego strażnika.

SZALENIEC ZAMORDOWAŁ SWEGO WYBAWCĘ Z TOPIELI. Widownią rzadko notowanej tragedji była wieś Adamowo w pow. wolsztyńskim.

Przechodzący brzegiem jeziora 18-letni Nikodem Dudziak ujrzał w pewnej chwili, iż przechodzący przez zamarznięte jezioro miejscowy cukiernik Władysław Waligórski, wskutek załamania się lodu wpadł do wody i zaczął tonąć. Dudziak bez chwili namysłu pospieszył tonącemu z pomocą, wyrębując siekierą otwór w lodzie. Udało mu się tonącego wyratować.

Uratowany, pod wpływem nagłego ataku szału, wtrącił swego wybawcę do wody, a gdy Dudziak, uczepiwszy się tafli lodu, usiłował wydostać się z toni, szaleniec chwycił za siekierę i zadał nią kilka głębokich ran tonącemu. Dudziak, straciwszy przytomność, znikł pod wodą i utonął.

Świadkowie strasznej tej sceny ubezwładnili szaleńca i oddali go do dyspozycji policji. Waligórskiego odstawiono do zakładu umysłowo-chorych w Owińsku.

SKAZANIE ZNACHORA. Przed sądem okr. w Szamotułach odbył się proces karny przeciwko niejakiemu Brzęczewskiemu, oskarżonemu o znachorstwo.

Brzęczewski, wywiesiwszy na drzwiach swego mieszkania tablicę: „Lekarz ratujący zdrowie", stosował cały szereg naiwnych medykamentów w postaci zabarwionej wody itp. Nie cofał się on również przed wykonywaniem operacyj, których dokonywał przy pomocy epruwetek, porcelanowych młotków i igieł, narażając swych pacjentów na urazy cielesne.

Brzęczewski, który od naiwnych swych klientów pobierał po 20 zł. i więcej za konsultację skazany został przez sąd na rok ciężkiego więzienia.

ODMOWA PIENIĘDZY NA WÓDKĘ POWODEM SAMOBÓJSTWA. 23-letni Wawrzyniec Konopka, zaręczony ze służącą, — mającą służbę w Warszawie — przyszedł do niej w odwiedziny i zażądał pieniędzy na kupno wódki w związku ze zbliżającym się ślubem. Kiedy narzeczona odmówiła, rozgoryczony wszczął kłótnię a następnie dobył rewolweru i wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Co się Powsinodze w Przemyślu przydarzyło?

Chyba obwieszę się kochane ludzie abo do centrozlewu z rozpaczy okrutnej hipnę, abo się zastrzelę, abo co gorsze zrobie se, bo już tak dalej nie idzie!

Siedzę przy drodze jako ten dziod zawodowy przez parasola, przez kapelusa — rychtyk jak ta nowonarodzona sierota.

Fajnie zacyno się ten nowy rok! nima co mówić!

A tem większy żal duszę gnębi, że syćko to bez mojego przyjaciela Herszka, co je teraz sławny na całom Polskę i męczennik wielgi a wnetki mówiom, że cuda będzie robił i „Michałka" zakasuje.

Wiecie już, żem mu w karcmie dobrze i po przyjacielsku doradzał, a on co? Nawet tej gorzały nie zapłacił, na szczęście są u nas dobre ludzie, co człeka pijacego z opresyji wyratujom. Wyratowali mię, ale na moje nieszczęście.

Lepiejby zrobili ostawiając mię w owym szynku u żyda.

Do Przemyśla mię po onym wyratonku zanioslc akurat na ten cas, kiej Herszko Lieberman wracoł do swojej republiki.

Zebrały się na dworcu towarzysze w cyrwonych krawatkach, niewiasty wselinijakiego kalibru malowane, w krótkich i długich kieckach, ale większość to były same swoje ludzie, od majchra i wytrycha — same „specy", jako to bolszewiki mówią.

Endeki przyszły z faną i z palmą męczeńską a dwie paniusie przyniosły nawet maście drogie i jensze propjeteła ratonkowe. Strasznie się ten naród ucieszył, kiej herszkową gębę uwidzioł a niektóre chciały, coby się odrazu rozdzioł, ale że było zimno więc dali spokój.

Z palmą w jednej garści, z cyrwoną faną w drugiej siedł ten ot e proletaryjus do dorożki. Kiej ino siednął wse linijakie kantki, andry i insze zaczęły cisnąć się okrutnie i ja, chcąc nie chcąc, znalazłek się przy koniach. „Konie wyprzegnąć" woła jeden, a za nim insi „wyprzegnąć! wyprzegnąć"!

— Ano — mówię głośno — szkoda bydląt, coby żyda woziły przecie to tyż boskie stworzenie. Kiej ino to wyrzekłem andrusy huzia na mnie: — A ty taki, a owaki! — Świętygo Liebermana nie chce wieźć? takiś to proletaryjus? . i jeszcze gorsze słowa mówili i do bitki się brali.

I cóż powiecie moiściewy? Kiej ino śkapy odprzągli, chycili mnie za kark i dalejże, cobym pomagał towarzyszom ciągnąć Herszka.

Kromie mnie i towarzyszów jesce wprzągły się dwa endeki i dalejże ciągnąć.

Kieśmy żyda przywieźli ostałek przez parasola i przez kapelusa, bo mi go zarekwirowały towarzysze z przemyskiej republiki.

Na stare lata ostałem żydowskim koniem, wstyd okrutny mię gnębi i jacy pocieszam się, że kapkę onej liebermanowskiej świętości bez dyszel i na mnie spłynęło i że dostanę list od jakiegoś dostojnika, abo prefesora, żem nieśmiertelna osoba. Zakiel to się stanie idę do Pipidówki bo prefesory tamtejsze mają wydać wielgi protest skrony więźniów we Wiśniczu, na Brygidkach, od świętego Michała a chcą, cobym ja tyż podpisoł, dla wiekszego znacenia, jako zem osoba znana na całom Polskę.

Podpiszę! cobym nie podpisoł? Syćko podpiszę kromie weksla.

HUMOR

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.

James Brown, słynny atleta amerykański, zostawiając swój kosztowny parasol w jakim przedpokoju, zwykł był przyczepić do niego karteczkę z następującym napisem:

— Parasol ten jest własnością atlety, Mister Brown'a, który przy boksowaniu osiągnął najwyższy rekord uderzenia o sile 25 koni. Wrócę za trzy minuty.

Oświadczenie takie napędzało respektu nawet najfanatyczniejszym amatorom cudzej własności.

Ale raz Mister Brown, wróciwszy do przedpokoju na miejscu, gdzie stał jego parasol, znalazł tylko bilet z następującym napisem:

— Parasol pański zabrał sobie słynny szybkobiegacz John Piller, który w międzynarodowym matchu osiągnął najwyższy rekord 28 mil na godzinę.

Nie wrócę tu ani za trzy lata.

LITOŚCIWE SERCE CYGANA.

Sędzia mówi do oskarżonego Cygana. — To wy za to, że gospodyni was nakarmiła, ukradliście jej ieszcze w biały dzień dwie najtłuściejsze gęsi?

— Ja ukraść? — odrzecze Cygan — Niech mnie tak Bóg ukarze na tem miejscu, jeżeli to prawda. Same leciały za mną te gąski, skubały mnie po spodniach szczebiotały, nie chciały mnie nijak puścić tylko żebym je wziął ze sobą. Jakże było nie mieć litości nad taką poczciwą gadziną?

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 100.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-18